Rok II | Warszawa, 4 grudnia 1937 r. | Nr. 49

ŻYCIE ROLNICZE

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Organ Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 12 zł. — rocznie 24 zł. — Pojedyńczy numer 60 groszy. Zagranicą 3 zł. miesięcznie.

Warszawa, Kopernika 30, V piętro, tel. 2-68-60 Konto P.K.O. 466 Przekaz rozrachunkowy 165 Warszawa 1.

Redakcja rękopisów nie zwraca Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła

CENY OGŁOSZEŃ: 2, 3 i 4 strona okładki i za tekstem: cała 340 zł.— pół 170 zł. — ćwierć 85 zł. — jedna ósma 42 zł. 50gr., jedna szesnasta 21 zł. 25 gr. „Ogłoszenia prenumeratorów" 1 raz—5 zł, 2 razy—9 zł, 3 razy—12 zł. Dla poszukujących pracy za słowo 10 gr.

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO PROF. DR. WITOLD STANIEWICZ

E K O N O M I K A

Prace izb rolniczych w zakresie podatkowych norm szacunkowych.

Rok 1937 był pierwszym, w którym zastosowano zasady i tryb ustalania norm szacunkowych w zakresie podatku dochodowego, przewidziane w znowelizowanej ordynacji podatkowej i nowych przepisach wykonawczych do ordynacji. Doświadczenia tego roku wykazały, że w związku z krótkim okresem czasu, dzielącym wydanie przepisów od daty wejścia ich w życie, zorganizowane rolnictwo nie było w stanie przygotować się na tyle do współpracy z władzami skarbowymi, aby dzięki szczegółowemu przepracowaniu zagadnienia mogło wpłynąć na bardziej radykalną zmianę na lepsze stanu dotychczasowego. Nastąpiło już jednak znaczne uporządkowanie i ujednolicenie form, a nadto zdobycie na tyle doświadczenia w pracy, że r. 1938 powinien przynieść wyraźną poprawę. Aby tak się stało, sprawą norm powinny się jak najtroskliwiej zająć izby rolnicze, one bowiem reprezentują fachowy czynnik rolniczy, współpracujący z władzami skarbowymi i one przede wszystkim ponoszą odpowiedzialność za wkład pracy rolnictwa.

W artykule niniejszym postawiliśmy sobie za zadanie szczegółowe omówienie uprawnień ustawowych samorządu rolniczego w zakresie pracy nad normami oraz zagadnienia organizacji pracy izb w ramach ustawowych.

Podatkowe normy szacunkowe dotyczą:

1) norm dochodowości gruntów: a) ogólnych (dla użytków rolnych po wyłączeniu lasów, nieużytków oraz gruntów, do których stosuje się normy specjalne), b) specjalnych (dla wód zarybionych, sadów owocowych, ogrodów warzywnych i kwiatowych, szkółek drzew oraz gruntów zajętych pod uprawę chmielu, tytoniu i wikliny);

2) norm odpisów na zużycie (amortyzacyjnych);

3) norm do bilansów gospodarstw wiejskich, w czym: a) cen, według których mają być sza-

cowane przy otwarciu lub zamknięciu ksiąg remanenty płodów rolnych i inwentarza żywego; b) wartości pieniężnej poniesionych przez właściciela kosztów wyżywienia pracowników gospodarstwa i innych świadczeń na rzecz gospodarstwa.

Norma ta jest dwojaka: jeśli chodzi o gospodarstwa folwarczne, to obejmuje pełny koszt wyżywienia pracowników i członków rodziny, zatrudnionych w gospodarstwie; jeśli chodzi natomiast o gospodarstwa drobne, obejmuje koszt dzienny artykułów zakupionych, a zużytych na wyżywienie pracowników i członków rodziny, zatrudnionych w gospodarstwie; c) wartości kosztów wyżywienia właścicieli gosp. do 50 ha, członków ich rodzin, nie zatrudnionych w gospodarstwie oraz służby osobistej; d) wartości produktów, których księgowania nie wymagają przepisy rozporządzenia wykonawczego do ordynacji podatkowej (§ 84, ust. 4), a zużytych na potrzeby domowe właściciela, jego domowników nie zatrudnionych w gospodarstwie i służby osobistej oraz innych korzyści osiąganych z gospodarstwa, jak np. wartości kosztów utrzymania koni wyjazdowych dla potrzeb osobistych właściciela gospodarstwa itp.; e) wartości użytkowej mieszkania właściciela; f) niektórych wydatków, związanych z prowadzeniem gospodarstwa (np. kosztów podróży w sprawach gospodarstwa);

4) normy szacunkowe wartości pieniężnej i dochodów w naturze (normy uposażeń w naturze), które wyrażają wartość pieniężną dochodów z uposażeń lub wynagrodzeń w naturze.

Wnioski w przedmiocie norm szacunkowych opracowuje izba skarbowa po zasięgnięciu opinii biegłych, wyznaczonych przez właściwe organizacje samorządu gospodarczego. Wnioski izby skarbowej przechodzą następnie do odpowiednich komisji odwoławczych wraz z opiniami biegłych i materiałami, na których zostały oparte. Zaopiniowane przez komisję odwoławczą wnioski przesyła izba skarbowa do zatwierdzenia Ministerstwu Skarbu w następujących terminach: a) normy od uposażeń w naturze — do dnia 1 lutego każdego roku, b) normy dochodowości i normy amortyzacyjne — do dnia 1 czerwca roku podatkowego, c) normy szacunkowe do bilansów gospodarstw wiejskich oraz normy wyżywienia — do dnia 1 sierpnia roku poprzedzającego rok podatkowy.

Minister Skarbu zatwierdza normy po wysłuchaniu opinii właściwych samorządów gospodarczych.

Jak widać z przedstawionego wyżej trybu postępowania przy ustalaniu norm, *samorząd rolniczy posiada zapewniony ustawowo współudział w pracach nad normami szacunkowymi i wywierać może zarówno pośrednio jak i bezpośrednio poważny wpływ na kształtowanie się norm* W szczególności wpływ ten przejawia się w trzech momentach: a) w okresie projektowania norm przez opinię rzeczoznawców, dobranych przez izby rolnicze; b) w okresie opiniowania projektów norm przez komisję odwoławczą drogą opinii członków komisji odwoławczej, delegowanych przez izby rolnicze; c) przez opinie izb rolniczych oraz Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. komunikowane bezpośrednio Ministerstwu Skarbu przed ostatecznym zatwierdzeniem norm.

Najtrudniejszą do ustalenia w możliwie słusznej wysokości jest ogólna norma dochodu z gospodarstw wiejskich. Zgodnie z przepisami wykonawczymi do ordynacji podatkowej opiera się ona na wysokości przeciętnego dla danego rejonu czynszu dzierżawnego. Konsekwencją takiej struktury norm jest konieczność określenia dla terenu danej izby skarbowej wysokości przeciętnych czynszów dzierżawnych w różnych rejonach rolniczych. W tym celu niezbędne jest przede wszystkim zebranie odpowiedniej statystyki, co przedstawia szereg poważnych trudności. Niemniej jednak praca ta powinna być wykonana i rolnictwo powinno by zorganizować sieć korespondentów od których rokrocznie zbierano by w tym zakresie informacje: a) co do faktycznie zawartych umów dzierżawnych z wymienieniem wysokości umówionego czynszu, przy czym powinny być ogólnie charakteryzowane same obiekty dzierżawy, jak i szczególne okoliczności, wpływające na ustalenie czynszu w sumie specjalnie wysokiej lub niskiej; b) co do subiektywnej oceny korespondenta, jaki w lokalnych warunkach czynsz dzierżawny można uważać za przeciętnie osiągalny.

Oczywiście ankieta taka musiałaby zawierać szczegółowe wyjaśnienia, co rozumie się pod określeniem czynszu dzierżawnego właściwego dla ustalenia norm, a więc, że: a) chodzi o wartość czynszu łączną w pieniądzach i naturze za wydzierżawiony grunt wraz z zabudowaniami i inwentarzami matrwymi. Obowiązek opłacania podatków i remontu budynków ciąży na dzierżawcy, natomiast amortyzacja budynków, urządzeń i inwentarzy martwych obciąża oddającego w dzierżawę. Umówiony na tych wa-

runkach czynsz dzierżawny, jeśli ma być brany za podstawę norm, powinien być zmniejszony zatem o sumę kosztów amortyzacji oddanych do użytku dzierżawcy budynków, urządzeń i inwentarzy martwych. Gdyby natomiast umowa przewidywała płacenie podatków przez właściciela należałoby zmniejszyć nadto czynsz dzierżawny o sumę należnych z dzierżawionego obiektu podatków; b) czynsze dzierżawne miarodajne dla ustalenia wysokości przeciętnego czynszu, który ma służyć za podstawę norm dochodowości dotyczyć mogą wyłącznie obiektów o obszarze ponad 15 ha; c) ustalenie przeciętnego czynszu dla danego rejonu musi odnosić się do przeciętnych warunków glebowych i przeciętnych warunków gospodarczych tego rejonu. Jeśli więc dane co do omówionych czynszów dotyczą wyłącznie lub w poważnej mierze obiektów rolniczo lepszych lub gorszych w stosunku do przeciętnych w danym rejonie, należy do wysokości czynszów wprowadzić odpowiednią poprawkę celem otrzymania wartości zbliżonej do przeciętnej.

Jak już wspomnieliśmy, w pierwszym etapie prac nad ustaleniem norm władze skarbowe zasięgają opinii biegłych. Dobór biegłych zależy wyłącznie od izb rolniczych. Zarówno znaczna ilość kandydatów na biegłych, których izby muszą przedstawić władzom skarbowym, jak i warunek, aby w zasadzie w każdym z powiatów znajdowały się miejsca zamieszkania przynajmniej 3-ch biegłych, ogromnie utrudnia wyznaczanie na rzeczoznawców tylko tych osób, których wiadomości fachowe stoją na wysokim poziomie. Szczególniej w pierwszych okresach obowiązywania przepisów ordynacji podatkowej w szeregu rejonów osoby rzeczoznawców mogą być dobrane mniej szczęśliwie. Należy jednak pamiętać, że zgodnie z § 151, ustęp 3 „Instrukcji podatkowej“ Ministerstwa Skarbu z dn. 31.XII. 1934 r., zawierającej szczegółowe wskazówki dla postępowania władz skarbowych niższych instancji, władze te obowiązane są corocznie, w okresie do dnia 15 grudnia, zwracać się do instytucji samorządu gospodarczego o przedłożenie list biegłych, lub przesyłać posiadane listy z roku ubiegłego do przejrzenia i ewentualnego uzupełnienia. Jest zatem możliwość stałego udoskonalania doboru osób rzeczoznawców.

Rzeczoznawca - rolnik, powołany z listy izby rolniczej, musi orientować się należycie w przepisach podatkowych, na zasadzie których żąda się od niego opinii. Typowym przykładem jest tutaj sprawa dochodowości. Rzeczoznawca, zapytany o przeciętną wysokość czynszu dzierżawnego, który ma służyć za podstawę określenia norm ogólnych dochodowości, powinien szczegółowo znać konstrukcję prawną norm i orientować się dzięki temu, że chodzi tu „o czynsz dzierżawny“ w ścisłym rozumieniu przepisów wykonawczych do ordynacji podatkowej. Jest rzeczą izb rolniczych, aby, jeśli chodzi o znajomość przepisów podatkowych, odpowiednio poinstruowały rzeczoznawców. Również członkowie komisji odwoławczych, reprezentujących izby rol., jeśli mają spełnić należycie swoją rolę przy opiniowaniu norm na terenie komisji odwoławczych, muszą orientować się jak najdokładniej w strukturze norm. I tu zatem jest zadaniem izb rolniczych przeprowadzenie odpowiedniego poinstruowania swoich reprezentantów.

Na koniec o przebiegu spraw przygotowawczych i rezultatach tych prac izby rolnicze powinny szczegółowo i możliwie zaraz po ich ukończeniu informować Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R.P., przesyłając jednocześnie zgromadzone i opracowane materiały statystyczne. W ten sposób bowiem tylko Związek Izb i Organizacyj Rolniczych miałby umożliwioną obronę postulatów izb na terenie Ministerstwa Skarbu.

Specjalne normy szacunkowe, które służyć mają do określenia dochodu podatkowego z wód zarybionych, sadów owocowych w wieku ponad lat 8 od posadzenia, ogrodów warzywnych i kwiatowych, szkółek drzew, oraz gruntów zajętych pod uprawę chmielu, tytoniu i wikliny — oceniane są krytycznie przez samorząd gospodarczy. W roku ubiegłym, zgodnie z przewidywaniami zorganizowanego rolnictwa normy te nie dały pozytywnych rezultatów. W praktyce okazało się, że istnieją tak olbrzymie rozbieżności w opiniach rzeczoznawców, że Ministerstwo Skarbu zaleciło szacowanie dochodów z powyższych użytków indywidualnie.

Zdaniem naszym i w przyszłości normy specjalne okażą się niepraktyczne i niesprawiedliwe. Natomiast sądzimy, że izby rolnicze powinny po porozumieniu się z właściwymi organizacjami branżowymi na swoim terenie sporządzić schemat rachunku dochodu podatkowego z użytków, objętych normami specjalnymi. Innymi słowy chodziłoby tu o wyliczenie tych pozycji dochodowych i kosztów, które w gospodarstwach rybnych, sadach, ogrodach, plantacjach chmielu, tytoniu itp. są stałe i powszechne. Tego rodzaju schematy powinny być wypełniane

indywidualnie dla każdego gospodarstwa.

Normy amortyzacyjne w rolnictwie zostały ostatnio właściwie już załatwione generalnie i względnie trwale okólnikiem Min. Skarbu z dn. 19 maja 1937, nr. 220/6/2/37.

Nie należy też przewidywać żadnych większych i o charakterze ogólnym prac w tym zakresie na terenie izb rolniczych i samego Związku. Mogą powstawać, jak sądzimy, jedynie lokalne zagadnienia z zakresu norm amortyzacyjnych, które załatwiać się będzie doraźnie.

Również normy bilansowe wobec uzgodnienia z Min. Skarbu w roku bieżącym schematu ogólnego tych norm nie powinny wywoływać większej różnicy zdań. Jednakże oczywiście możliwe są zmiany szacunków wysokości poszczególnych pozycji norm bilansowych w związku z fluktuacjami koniunkturalnymi, ruchem cen itp. Nadto z reguły zmianom podlegać będą te pozycje norm bilansowych, które dotyczą cen artykułów i produktów gospodarstwa, do bilansów otwarcia i zamknięcia oraz cen przeciętnych w roku sprawozdawczym.

Przy omawianiu w roku bież. norm bilansowych postawiono jako zasadę, że ceny artykułów i produktów rolnych przyjmowane powinny być bez zastrzeżeń w wysokości, ustalonej przez daną izbę rolniczą jako instytucję wyraźnie i jedynie powołaną do tej pracy w zakresie norm bilansowych. Rok bieżący utrudniał ogromnie lub wręcz uniemożliwiał przestrzeganie praktyczne tej zasady dlatego, że naogół nie był zgromadzony przez izby odpowiedni materiał statystyczny. W roku 1937 i następnych należałoby postawić zatem jako zasadę, iż izby rolnicze zbiorą szczegółowe materiały w zakresie cen i ułożą tablice cen, wymaganych przy normach bilansowych zarówno dla bilansu zamknięcia i bilansu otwarcia na dzień 31.VI. — 1.VII., jak i cen przeciętnych za rok sprawozdawczy.

Pozostaje jeszcze sprawa norm dla uposażeń w naturze. Wartość pieniężną dochodów z uposażenia w naturze oblicza się zgodnie z art. 42 ustawy o państwowym podatku dochodowym według cen naturaliów w dniu 1 stycznia roku podatkowego. Normy mają być ustalone, jak to już uprzednio wspominaliśmy, w okresie stycznia, do dnia 1 lutego każdego roku. Zwłaszcza w okresie wyższych cen produktów, stanowiących część składową uposażenia pracowników rolnych, oraz w związku z obniżeniem minimum dochodu, podlegającego podatkowi z 2.500 zł. na 1.500 zł., sprawa tych norm nabiera większego znaczenia. Celem przygotowania się do ewentualnego opiniowania norm, projektowanych przez władze skarbowe powinny by izby rolnicze w ciągu grudnia przygotować zestawienia świadczeń gotówkowych i w naturze dla poszczególnych kategorii pracowników rolnych, oraz następnie ustalić ceny naturaliów z dnia 1 stycznia lub dni najbliższych tej daty. Prace powyższe powinny dążyć do stwierdzenia przede wszystkim, jakie kategorie pracowników rolnych miałyby być pociągnięte do obowiązku opłacania podatku dochodowego od uposażeń, a następnie do przeliczenia wartości naturaliów na gotówkę dla tych pracowników, którzy podlegać będą obowiązkowi podatkowemu.

Wł. Englicht.

Rola izb rolniczych w akcji wodno-melioracyjnej.

Charakterystyczne jest pojawienie się w ostatnim czasie z różnych stron i różnych środowisk głosów, domagających się melioracyj w różnych dziedzinach naszego życia gospodarczego. Jest to wskazówką, iż nie tylko kryzys gospodarczy, ale i psychiczny został przełamany i że społeczeństwo budzi się do czynu. Cenne jest również, że w środowisku rolniczym, gdzie spustoszenia kryzysowe były największe, idea melioracji także dojrzewa i przez usta swych czołowych przedstawicieli daje temu wyraz. Nie mamy wprawdzie dość środków finansowych, by rozwinąć w tej dziedzinie akcję w całej pełni. posiadamy jednak dość sił roboczych, które w dużym stopniu tamte środki zastąpić potrafią.

Rolnictwo słusznie stawia na pierwszym planie wśród inwestycyj melioracje fundamentalne, tj. kulturę ziemi. Jesteśmy wszak na granicy samowystarczalności, gdy chodzi o produkcję roślinną, a ludność kraju powiększa się prawie o pół miliona rocznie, dalsze więc trwanie na obecnym poziomie grozi niedoborem w bilansie wyżywienia kraju. Jest to tym aktualniejsze, że posiadamy znaczne obszary nieużytków,

wynoszące kilka milionów hektarów, dalej łąki i pastwiska, obejmujące 16,9% obszaru Polski i w 80% wymagające melioracji. Pozostałe zaś gleby, będące dotąd w uprawie, są w większości wadliwe pod względem stosunków wilgotnościowych, a zatem gospodarka na nich nie może być racjonalna i wskutek tego wykazuje duże balansowanie plonów w poszczególnych latach w zależności od stanu pogody, a przede wszystkim od ilości i rozkładu opadów atmosferycznych. Widzimy to naprzykład jaskrawo w roku bieżącym, gdy klęska suszy spowodowała w szeregu województw brak paszy pomimo tego, że jesteśmy krajem posiadającym tak duże obszary zielonych użytków. Gorszym jeszcze w skutkach może się okazać nadmiar wilgoci, gdyby np. przyszedł rok mokry. Jest rzeczą jasną, że stanu takiego nie można tolerować na dłuższą metę bez szkody dla życia gospodarczego.

Melioracja tych gleb jest zatem konieczna. Prócz tego, że pozwoli ona na powiększenie obszarów zdatnych do uprawy i zwiększenie produkcji rolniczej, przyczyni się ponadto do zmniejszenia bezrobocia wiejskiego i stworzy nowe trwałe wartości, względnie rozszerzy zakres istniejących, jak np. hodowla, spółdzielczość i inne. Słowem zwiększy rezerwuar pracy i kultury.

Kto styka się bezpośrednio z ludnością rolniczą w najniższych jej ogniwach, ten mógł stwierdzić, że tam od dawna istnieje zrozumienie dla tych spraw, że było ono zawsze, tylko głosy tych ludzi, domagających się melioracyj nie potrafiły dotrzeć z dostateczną mocą do właściwych czynników decydujących. Dziś widzimy, że społeczeństwo to ponownie przez usta przedstawicieli swych coraz mocniej dopomina się pomocy w zorganizowaniu tej akcji*).

Chodzi więc najpierw o takie melioracje, które zmierzają do uregulowania stosunków wilgotnościowych gleby. Od kilku lat rząd podjął prace w zakresie regulacji rzek i budowy kanałów głównych odpływowych. Jest to niewątpliwie doniosła akcja, lecz w całokształtcie prac wodno - melioracyjnych stanowi zaledwie nieznaczną część. Odpływy te będą dopiero wtedy zużytkowane całkowicie, gdy tereny położone między nimi zostaną zmeliorowane systematycznie, gdzie tego zachodzić będzie potrzeba. Wówczas i kapitał ulokowany w robotach rządowych będzie wykorzystany dostatecznie, osiągając pełną rentowność, podczas gdy w dotychczasowym stanie jest ona tylko częściową. W związku z tym niedomaga także konserwacja wykonanych odpływów, gdyż zainteresowanie szerszego społeczeństwa rolniczego jest na razie zbyt małe. Rolnicy dopiero po szczegółowym zmeliorowaniu swoich gruntów będą musieli ocenić dostatecznie wartość odpływów głównych i będą je należycie utrzymywać. Dziś inżynierowie melioracyjni nie mogą sobie dać z tym rady, widząc jedyne wyjście w zastosowaniu przymusu konserwacji.

Taka systematyczna melioracja obejmowałaby zatem sieć rowów drugo i trzeciorzędnych, odwodnienie poszczególnych gruntów połączone z możnością nawadniania, a zwłaszcza łąk i pastwisk, dalej tam, gdzie te sprawy już dojrzały, także drenowanie, budownictwo stawowe itp.

Zrozumienie dla tych spraw, jeżeli chodzi o organizacje rolnicze, najpierw przejawiło się ze strony samorządu gospodarczego czyli izb rolniczych. Już przed kilku laty zagadnienie to było postawione na porządku dziennym poszczególnych izb, jak również Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R.P. i zostało uznane jako aktualne i pilne. Jednocześnie opracowany został program prac w tej dziedzinie, a późniejsze prace w zakresie zagospodarowania łąk i pastwisk, prowadzone od paru lat przez izby, potwierdziły tę potrzebę. Okazało się przy tym, że bez tych uzupełniających melioracyj w wielu wypadkach nie można należycie przeprowadzić samego zagospodarowania tych użytków i że trzeba akcję łąkarską związać jednocześnie z melioracją szczegółową. Zresztą niezależnie od tego stwierdzić należy, że od roku 1929/30 wytworzyła się luka w zakresie melioracyj szczegółowych. Nie ma ogniwa, które by w całokształcie spraw wodno - melioracyjnych zajęło się tym zagadnieniem praktycznie. Z chwilą, gdy P. Bank Rolny zawiesił w r. 1929 kredyty na te cele, stopniowo zaczęły likwidować się biura melioracyjne dla braku klientów, a potem atmosfera kryzysu utrudniała tego rodzaju poczynania. Wprawdzie urzędy państwowe w małym stopniu zajmują się melioracjami szczegółowymi, mianowicie przy przebudowie ustroju rolnego, ale w stosunku do całokształtu potrzeb stanowi to zaledwie fragment. Co prawda Pań-

---

*) „Życie Rolnicze" nr. 42, artykuł doc. dr. S. Baca. „Życie Rolnicze" nr. 43, artykuł J. Zdzienickiego p. t.: „Walka o kulturę ziemi". „Przewodnik Gospodarski nr. 44, artykuł dr. S. Lewickiego, i inne oraz szereg pism i memoriałów ze strony zainteresowanych organizacyj.

stwo nie jest w stanie i nawet nie jest jego zadaniem tak dalece wnikać w tę dziedzinę, by rolnikom przeprowadzać szczegółową meliorację. Państwo może i powinno stwarzać warunki dla rozwoju w tym kierunku i sprawować zwierzchni nadzór nad całą akcją. Natomiast organizacją tych prac i opieką nad nimi winien się zająć ten czynnik, który z tytułu swej ogólno - rolniczej działalności powołany został przez rząd do praktycznego rozwiązywania zagadnień rolniczych, a w ich liczbie także melioracyj szczegółowych. Tym czynnikiem mogą być izby rolnicze. I istotnie, niektóre z nich działalność tego rodzaju prowadziły z dobrymi wynikami już od początku swego powstania, jak np. izby zachodnio - polskie, lecz od niedawna praca ta została zahamowana, względnie bardzo ograniczona. Pozostałe izby z przyczyn od nich niezależnych nie mogły dotąd tej pożytecznej akcji podjąć z wyjątkiem Lwowskiej Izby Rolniczej, która tytułem próby możność tę uzyskała i od kilku lat melioracje na terenie trzech południowo - wschodnich województw organizuje. Jakie są rezultaty tych prac, podał w nr. 42 „Życia Rolniczego" doc. dr. S. Bac, który brał udział w lustracji robót dokonanej przez specjalną komisję złożoną spoza grona tej izby. Komisja oceniła prace te jako wykonane z wielkim nakładem i znajomością zawodową personelu technicznego, przy współdziałaniu instruktorów rolnych i łąkarskich. Komisja dodaje, że celowość tych prac nie może być nigdzie kwestionowana, a udałe doświadczenie Lwowskiej Izby na polu melioracyj szczegółowych winno być stopniowo przeniesione na tereny innych izb rolniczych.

Podzielając tę opinię, pragnęlibyśmy podkreślić ogrom prac w tej dziedzinie, jej ciągłą aktualność i doniosłość zarówno dla ogółu rolników, jak niemniej dla Państwa. Z tych względów izby rolnicze, o ile uzyskają na to zgodę władz nadzorczych, prawdopodobnie będą musiały same, zwłaszcza w początkowym okresie, tak jak to czyni obecnie Lwowska Izba, zająć się technicznym przeprowadzeniem niektórych melioracyj szczegółowych, ale równocześnie—i to przede wszystkim — wszcząć ruch melioracyjny w szerszym zakresie i organizować w tym celu inicjatywę prywatną rolników i techników, samę bowiem również nie będą w stanie sprostać zadaniom w całości, jeżeli chodzi o technikę wykonania. Izby będą mogły objąć nad tym ruchem opiekę i czuwać nad normalnym przebiegiem akcji, jak również zabiegać o niezbędne do tego akcesoria, współpracując jednocześnie z czynnikami państwowymi w stworzeniu warunków potrzebnych do jej rozwoju.

W tak pojętej organizacji nie należy dopatrywać się dwutorowości, jak to niektórzy mniemają. Przeciwnie, istnieć będzie harmonia. Państwo przeprowadza urządzenia wodne o charakterze podstawowym i znaczeniu państwowym, izby zaś organizują, a w wyjątkowych wypadkach także same wykonywują melioracje szczegółowe. W tym ujęciu mniemać można, że zagadnienie tych melioracyj znajdzie warunki dobrego rozwiązania, gdyż będzie skoordynowane z poszczególnymi działami pracy izb rolniczych, jak np. łąkarstwem, organizacją gospodarstw, hodowlą itd. i to zarówno w centrali, jak i w poszczególnych powiatach, które są organizacyjnie powiązane z izbami. Plany prac, jak również działalność wykonawcza będą oczywiście skoordynowane, a następnie nadzorowane przez Min. Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z kolei należy też wspomnieć o działalności samorządu terytorialnego, który pod naciskiem miejscowej ludności powiatów przeprowadzał od pewnego czasu melioracje. Akcja ta nie miała wszakże należytego kierownictwa, a personel techniczny nie stał na wysokości zadania, przy tym zakres prac był zbyt szczupły, aby mógł zadowolnić potrzeby. Ten ostatni wzgląd zmuszał rolników do podejmowania na własną rękę prac melioracyjnych, które znów były prowadzone bez dostatecznego lub zgoła żadnego nadzoru technicznego i bez dostatecznego uświadomienia ze strony fachowego czynnika rolniczego, a przeto w wielu wypadkach wysiłek poczynionych nakładów był marnowany. Niemal z reguły te ostatnie melioracje były niezupełne, niedokończone lub niekonserwowane. Zwłaszcza brak konserwacji, jak to powszechnie wiadomo, jest tym zagadnieniem, które, od wielu lat dyskutowane, nie może doczekać się właściwego rozwiązania. Rzecz sama w sobie jest zbyt prosta i nie powinna nastręczać trudności. Potrzeba jednakże dość sprawnej organizacji, zdolnej poza tym do wywierania odpowiedniego wpływu w środowisku rolniczym a przede wszystkim musi być właściwe ustosunkowanie korzyści i ciężarów utrzymania, a nadto należyty rozdział tych ostatnich. Tam gdzie to już zostało osiągnięte konserwacja jest dobra.

Ale nie tylko sfery rolnicze dopominają się pomocy w zorganizowaniu melioracyj szczegółowych. Również inżynierowie wodno-melioracyjni przypominają nam często o potrzebach w

tej dziedzinie, podkreślając zarazem skutki zaniedbań. Nie tak dawno zrzeszenie tych inżynierów wystąpiło do odpowiednich władz państwowych o wznowienie kredytów udzielanych do r. 1929 przez P. Bank Rolny, lecz, jak dotąd, bez rezultatu. Potrzebę tego kredytu popierają także izby rolnicze.

Ostatnio, jak wspominaliśmy, znów szereg głosów domaga się ożywienia w tej dziedzinie. Wreszcie od wielu lat z niebywałą punktualnością i nieubłaganą ścisłością przypomina nam o tej sprawie rocznik statystyczny, który daje wprawdzie suche cyfry bez komentarzy, lecz jakże mimo to wymowne. Gdyby ktoś zechciał na nie zwrócić uwagę i porównać takie wiadomości, jak np. statystyka nieużytków (10,5%), obszary łąk i pastwisk (16,9%) prawie w całości potrzebujące melioracji, grunty uprawne wymagające w 70% melioracji. Następnie porównać te dane z obszarami zmeliorowanymi w Polsce a stanowiącymi zaledwie 3,4% w stosunku do potrzeb, dalej przeciętne plony w Polsce w porównaniu z zagranicą itd., wrażenie byłoby silne.

Toteż sądzimy, mając powyższe na względzie, jak również obecne nastawienie inwestycyjne naszych czynników kierujących polityką gospodarczą, że akcja zorganizowania na właściwą miarę melioracyj, o których tutaj mowa, ożywi się wkrótce, wpływając wydatnie na podniesienie rolnictwa naszego.

Leonard Gumiński.

Świadectwa miejsca pochodzenia zwierząt.

Już blisko dziesięć lat mija, jak Minister Rolnictwa skorzystał z upoważnienia rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych i wydał rozporządzenie o zaopatrywaniu zwierząt w świadectwa pochodzenia, ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr. 42 pod pozycją 408 z r. 1928. Ponieważ okres kilkoletni obowiązywania rozporządzenia daje możność przeprowadzenia obserwacji i wyciągnięcia z nich wniosków, przeto postaramy się rozpatrzyć, jaki był cel przepisów, a jak są one w życiu wykonywane i jaką korzyść z tego osiąga rolnictwo w walce z chorobami zwierząt.

Rozporządzenie na wstępie postanawia, iż konie, osły, muły, bydło rogate, świnie, owce, kozy i drób, będące w posiadaniu osób handlujących, dostarczone na stacje kolejowe i przysłane do załadowania, spędzane na targowiska, targi, jarmarki, pokazy i przetargi publiczne, winny być zaopatrzone w świadectwa pochodzenia; przy czym w odniesieniu do koni świadectwa te mogą być zastąpione przez dowody tożsamości konia. Następnie rozporządzenie wymienia, co ma zawierać takie świadectwo. Musi więc tam być wyszczególnione: adres urzędu wystawiającego świadectwo, opis zwierzęcia, imię, nazwisko i miejsce zamieszkania posiadacza, miejsce przeznaczenia i cel wyprowadzenia zwierzęcia, o ile wiadome, imię, nazwisko i miejsce zamieszkania nabywcy oraz zaświadczenie urzędu wydającego świadectwo, że miejscowość pochodzenia zwierzęcia jest wolna od chorób zwierzęcych i obrót zwierzętami z danej miejscowości nie podlega ograniczeniom.

Odnośnie treści świadectw miejsca pochodzenia nasuwają się następujące uwagi. Prawie nigdy nie jest wiadomy nabywca zwierzęcia, toteż z reguły nigdy rubryka piąta nie jest wypełniona i stwierdzenie przez organ wydający świadectwo w rubryce szóstej, że miejscowość, z której pochodzi zwierzę, jest wolna od chorób i obrót nie podlega ograniczeniom, wydaje się być jedynie formalnością bez żadnego głębszego uzasadnienia z tego względu, że jeśli oficjalnie przez władze weterynaryjne nie jest stwierdzona choroba zaraźliwa zwierząt, to skądże organ wydający świadectwa może mieć jakąkolwiek pewność, że pogłowie jest wolne od chorób. Jeśli natomiast jest stwierdzona zaraźliwa choroba przez władze weterynaryjne, to wraz z tym stwierdzeniem wydawane zostały przeważnie zakazy wywozu zwierząt, a więc siłą rzeczy gminy zaprzestają wydawać dla odnośnych miejscowości świadectwa pochodzenia.

Świadectwa miejsca pochodzenia wydawane są przez gminy (miejskie i wiejskie) z ważnością na 10 dni; w wypadku niebezpieczeństwa zarazy okres ten może być skrócony. Bez świadectw pochodzenia należycie wypełnionych nie wolno zwierząt dopuszczać do obrotów na targach, pokazach, itp. Celem wprowadzenia świa-

dectw miejsca pochodzenia było bezsprzecznie ułatwienie wykrycia siedlisk chorób zwierzęcych i niedopuszczenie do obrotu zwierząt chorych, jednak podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu jest konieczność zidentyfikowania świadectwa ze zwierzęciem, dla którego zostało ono wydane. Ale już przy samym fakcie wydawania świadectw nasuwają się bardzo poważne trudności w opisie zwierzęcia dla funkcjonariuszów gminy. Dla bydła rogatego należy podać gatunek, maść, płeć, wiek oraz znakowanie zwierzęcia, jeśli ono obowiązuje w danym województwie. Otóż cechy tu wymienione występują jednakowo u wielu zwierząt będących w obrocie tak, że zidentyfikowanie zwierzęcia na podstawie tych danych jest niezmiernie trudne. A jednocześnie należy stwierdzić, że zarządy miejskie i gminne wydają świadectwa bez oglądania zwierzęcia, a jedynie na podstawie danych zgłoszonych przez interesanta urzędu, żądającego danego świadectwa. Przy czym z reguły urzędy wydają je bez ograniczeń. Zdawałoby się, że wyjściem z sytuacji byłoby kolczykowanie zwierząt i wymienianie ich numeracji na świadectwach pochodzenia. Jednak jak wykazuje praktyka w województwach, gdzie kolczykowanie zwierząt obowiązuje, poza obciążeniem obrotu kosztami kolczyka nie daje to spodziewanych wyników. Mianowicie urzędy gminne wydające te świadectwa same zwierząt nie kolczykują, a tylko doręczają interesantowi na rękę kolczyk i świadectwo miejsca pochodzenia z zaznaczonym numerem kolczyka. Toteż zakolczykowanie zwierzęcia zależy jedynie od dobrej woli właściciela.

Daleko trudniej przedstawia się sprawa opisania wyglądu trzody chlewnej, gdyż ta posiada prawie identyczne cechy zewnętrzne. Dlatego też dla trzody chlewnej świadectwa nie posiadają prawie żadnej wartości. Ponadto na trzodę chlewną tego samego gatunku i pochodzącą od jednego właściciela można wydawać zbiorowe świadectwo. Ponieważ rolnik przeważnie nie sprzedaje całej partii jednemu odbiorcy, ten często znajduje się w trudnej sytuacji, chcąc oddać zwierzę do uboju w rzeźni, gdzie świadectwa te są wymagane. Toteż z tych powodów i wielu innych istnieje handel świadectwami miejsca pochodzenia. Każdy prawie zgonnik, handlarz czy rzeźnik posiada ich bardzo wiele; ta sama sprawa z kolczykami. Powszechnie znane są fakty, iż handlarz bydła lub trzody, oddając zwierzę do uboju, prosi wręcz rzeźnię o wybranie świadectwa miejsca pochodzenia z całego pliku świadectw, będących w jego posiadaniu.

Dla drobiu świadectwa miejsca pochodzenia zwierząt nie są spotykane, z wyjątkiem może dla kontroli na stacjach kolejowych, lub wywozu za granicę, gdzie są one wymagane. Tutaj samo życie zlikwidowało formalności.

Z kolei należy rozpatrzyć jakie konsekwencje są wyciągane ze świadectwa miejsca pochodzenia w wypadku stwierdzenia choroby zaraźliwej lub podejrzenia o nią. Otóż jeśli chodzi o zwierzęta występujące na targach, jarmarkach, pokazach, stacjach i przystaniach, władzom weterynaryjnym za dowód pochodzenia zwierzęcia przede wszystkim służy oświadczenie i zeznanie właściciela zwierzęcia, potwierdzone w razie wątpliwości dochodzeniem policyjnym. Świadectwo miejsca pochodzenia w tym wypadku odgrywa rolę podrzędną. Natomiast w rzeźniach w razie stwierdzenia po uboju zwierzęcia choroby zaraźliwej mięso poddawane jest kontumacji lub całkowitemu zniszczeniu i na tym kończy się cały proces. Tymczasem zdawałoby się, że jest rzeczą konieczną wyciągnąć z tego faktu pewne wnioski. A więc przede wszystkim kierownik rzeźni winien zawiadomić o fakcie ujawnienia choroby powiatowego lekarza weterynarii, skąd zwierzę pochodzi, który za zadanie miałby sprawdzić na miejscu, czy choroba zaraźliwa nie rozszerzyła się na inne zwierzęta. Ta procedura jednak tylko w wyjątkowych wypadkach ma miejsce, gdyż zwykle świadectwo pochodzenia zwierząt nie wskazuje, skąd rzeczywiście zwierzę zakwestionowane pochodzi; wówczas trud i koszt podróży lekarza powiatowego weterynarii należy uważać za zmarnowany.

W obrocie zwierzętami świadectwa miejsca pochodzenia mają pewne strony dodatnie. Przede wszystkim utrudniają one w pewnym stopniu handel zwierzętami chorymi, służyć mogą do badania zasięgu gospodarczego targowisk, oraz w rzeźni do stwierdzenia, ile zwierząt bitych przechodzi przez targowisko (na targowiskach świadectwa są stemplowane). Ze stron ujemnych świadectw miejsca pochodzenia należy podkreślić: brak ich wartości jako dokumentów i w tych okolicach, gdzie świadectwa nie są wydawane przez sołtysów, a tylko przez urzędy gminne, trudność związana z ich otrzymaniem, która obarcza rolnika i podraża obrót zwierzętami.

Wreszcie pozostaje do omówienia sprawa kosztów świadectw. Do r. 1936 pobierane były za nie bardzo wygórowane opłaty, sięgające nawet do zł. 1.50. Wraz z akcją rządową, obniżającą opłaty targowiskowe i rzeźniane, koszt świadectwa miejsca pochodzenia ustalony został na

gr 20. Dla rolników nie jest ta opłata specjalnie uciążliwa, niemniej jednak corocznie świadectw tych wydaje się za sumę około miliona złotych. Pieniądze te wydawane na akcję profilaktyczną zwalczania chorób zwierzęcych przyczyniłyby się z pewnością więcej do osiągnięcia realnych korzyści dla rolnictwa, niż lawina bezwartościowych papierów, z których niemożliwością jest wyciągnięcie wniosków.

Z tych wszystkich względów zrewidowanie celowości lub reorganizację obecnego stanu w dziedzinie świadectw miejsca pochodzenia zwierząt należałoby uważać za konieczność.

Zbigniew Radzikowski

PRZEGLĄD RYNKÓW I INFORM. STATYSTYCZNE

Sytuacja chmielarstwa w Polsce.

W komunikacie Polskiego Radia w sierpniu roku bieżącego, to jest w końcowym okresie sprzętu, urodzaj chmielu w Polsce podany był na około 40.000 centnarów po 50 kg. Dzisiaj wiadomo, że zbiór nie przekroczył 32.000 centnarów, ponieważ początkowo przeceniony był urodzaj na Wołyniu, gdzie napad mszycy i innych pasożytów przybrał katastrofalne rozmiary, do tego stopnia niszcząc produkt, że na wielu plantacjach nie dokonywano zbiorów. Ostatecznie zbiory oceniają na Wołyniu 12 — 13.000 ctn. (w 1936 r. — 43.000 ctn.), w rejonie lubelskim (b. Kongresówce) na 10.500 ctn. (w r. 1936 — 14.000 ctn.), w rejonie małopolskim i nowotomyskim do około 3.500 ctn. (w 1936 r. — po 5.000 ctn.). Względnie szczęśliwie wyszedł z katastrofy suszy i napadu pasożytów rejon lubelski oraz częściowo małopolski. W tych rejonach zbiór obniżył się o około 25% w stosunku do roku 1936, produkt otrzymano niezły, a miejscami nawet zadawalający.

Zbiór chmielu w 1936 r. wynosił około 67.000 ctn., z czego blisko 4.000 ctn. nie sprzedano do września 1937 r. Remanenty te pozostały u kupców, a straty stąd wynikłe sięgają 300.000 złotych.

Wcześniejszy i szybszy niż w innych latach sprzęt chmielu w 1937 r. odbywał się przy dobrej nieprzerywanej deszczami pogodzie. Podobnie odbyły się zbiory w Czechosłowacji i Jugosławii. Nieco później rozpoczęło się obrywanie chmielu w Niemczech i Anglii. Ten stan rzeczy pozwalał na zorientowanie się w sytuacji europejskich rynków chmielarskich już w pierwszej połowie września. Urodzaj chmielu w Europie, zmniejszony w stosunku do 1936 r. o przeszło 90.000 ctn., w czym w samej Polsce o 35.000 ctn., w Anglii o 20.000 ctn., nie zapowiadał jednakże pomyślnej koniunktury dla korzystnego zbytu nowego produktu. Wynikało to z deficytowej likwidacji w lecie remanentów chmielu ze zbioru 1936 r. i alarmujących wieści o wielkim urodzaju w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ocenianym na blisko 300.000 ctn. tj. o 60.000 ctn. powyżej zbioru 1936 r. Zbiór ten przewyższa o 10% zapotrzebowanie lokalnego rynku.

Bez namysłu powiększony w ostatnich latach światowy obszar plantacyj chmielu (w 1932 r. 41.816 ha; w 1936 r. 54.201 ha) musiał przybliżać katastrofę nadprodukcji, której groźne widmo stało się już w tym roku faktem, i co tym bardziej należy podkreślić, właśnie w roku nie pełnego urodzaju chmielu w Europie. Nastrajające komunikaty czeskie o jakoby niższym o 25% w ich kraju zbiorze chmielu w tym roku okazały się badzo przesadne, a obliczone były na podsycanie słabej koniunktury. Dalszy rozwój rynków czeskich wykazał, że urodzaj chmielu w Czechosłowacji jest prawie tak wysoki jak w r. 1936 t.j. około 250.000 ctn. Ciągłe lecz powolne wykupywanie chmielu z plantacyj czeskich i, co się rzadko zdarza, bez znamion bodaj jednodniowej haussy, trwało od początku sezonu do końca października po cenach od 15 do 20% niższych niż w roku zeszłym. W Zatecu ceny utrzymywały się w ramach 650 — 1000 koron; w Usteku i Rudnicach 500 — 750 koron; w Dauba 400 — 600 koron — za 1 ctn. zależnie od gatunku. W początku listopada zaznaczyła się lekka tendencja zniżkowa, co świadczyłoby, że ostatnie komunikaty czeskie głoszące o wyprzedaniu 85% tegorocznych zbiorów chmielu znów nie podają istotnej wysokości remanentów.

Od trzech lat w Niemczech na podstawie wysokości zbiorów i zapotrzebowania wewnętrzne-

go ustalane są corocznie ceny chmielu na plantacjach w stosunku do innych krajów bardzo wysokie, jak n.p. w tym roku od 160 do 260 marek za 1 centnar 50 kg. Podobnie uregulowana jest sprawa zbytu chmielu w Anglii. Te dwa kraje, jako zużywające prawie cały zbiór chmielu na własną produkcję piwa, mogą sobie pozwolić na ochronną politykę cen, zabezpieczone są przy tym wysokimi cłami przed importem i z tej racji nie mogą służyć plantatorom innych krajów do orientowania się w koniunkturze. Plantator polski winien brać pod uwagę przede wszystkim ceny czeskie i to nie wyłącznie zateckie, ale w dwóch mniejszych rejonach: usteckim i rudnickim, na poziomie cen tych bowiem ostatnich rejonów kształtowała się zazwyczaj sprzedaż chmielu polskiego. Duży wpływ na skalę cen w Polsce wywierają również ceny chmielu w Jugosławii, kraju konkurującym silnie z naszym produktem w eksporcie. Jugosławia mało produkuje piwa, musi więc przeszło 95% swych zbiorów wyeksportować. W Sławonii i Baczce zebrano w 1937 r. około 70.000 ctn. i płacono w sezonie w pierwszym rejonie po 85—150 zł., a w drugim 35 — 95 zł. Spokojne tempo zakupów było we Francji po cenach od 70 — 140 zł., a w Belgii od 75 — 120 zł. za 1 ctn. 50 kg.

Mając w pamięci ten stan rzeczy, jaki panował na rynkach w innych krajach uprawy chmielu, przejdziemy do omówienia kończącego się sezonu jesiennego w Polsce. Jak zaznaczyliśmy, zeszłoroczna kampania zakończyła się dla kupców niepomyślnie, na niesprzedanych bowiem remanentach ponieśli znaczne straty. Kupcy, odczuwając brak gotówki, rozpoczęli od maja przedsezonową sprzedaż chmielu z przyszłych jesiennych zbiorów eksporterom zagranicznym. Zapowiadający się na wiosnę duży urodzaj chmielu, z drugiej zaś strony potrzeba zdobycia gotówki w postaci 50% zaliczki za z góry sprzedany chmiel skłaniały do licznych tego rodzaju [illegible]nzakcyj, których wysokość obliczają na oko- [illegible].000 ctn. przeważnie w gatunku prima, po [illegible]o niskich cenach. Wiadomo, że przedsezo- [illegible] sprzedaże płodów rolnych są najbardziej [illegible]ym sposobem zdobywania gotówki za [illegible]enę. Jeżeli przybierają większe rozmia- [illegible]wie działają na ceny w głównym okre- [illegible]oduktów po zbiorach. Z tego punktu [illegible]ne ustawowo zabronione przy zby- [illegible] Czechosłowacji i Jugosławii, zaś w [illegible]glii w ogóle są uniemożliwione. [illegible]nienie w Polsce odnosi się nie [illegible]nowych sprzedaży chmielu przez plantatorów, ile przez kupców — eksporterów. To jednak nie zmniejsza, a raczej pomnaża szkodliwe oddziaływanie na ceny chmielu po zbiorach.

Więcej niż o połowę zmniejszony urodzaj chmielu w Polsce, sprzedane naprzód na eksport około 5.000 ctn. po niskich cenach 18 — 22 dol. amer. często fob Gdynia lub Hamburg, a przy tym niższy w roku zeszłym poziom cen chmielu w Europie i w Ameryce—oto takie były wytyczne dla urabiania koniunktury na wstępie do kampanii chmielarskiej w Polsce w 1937 r. Czynnikiem dodatnim była zwyżka konsumcji piwa w Polsce. Na 1 września r.b. browary sprzedały o 162.000 hektolitrów piwa więcej niż w roku 1936, co częściowo zawdzięcza się poprawie gospodarczej, głównie zaś niezwykle długotrwałej upalnej pogodzie. Należało więc podnieść z 7.000 na 8.000 małych centnarów chmielu do zużycia w ciągu roku w browarach krajowych. Nie o wiele zmniejszyło to troskę o wyeksportowanie około 25.000 ctn. t.j. ilości pozostałej, bezwzględnie skazanej na sprzedaż poza granicami kraju i po cenach umożliwiających konkurowanie z chmielem czeskim i jugosłowiańskim. I tu stała się rzecz osobliwa: w rejonie lubelskim, ściślej mówiąc na plantacjach położonych bliżej Lublina i częściowo w województwie kieleckim, około połowy września rozpoczął się gwałtowny wykup chmielu rozpoczęty przez kupców wołyńskich, po cenach co dzień zwyżkujących. Do bezustannej licytacji in plus musieli dołączyć się i kupcy, dostarczający chmiel browarom krajowym, co ostatecznie doprowadziło nabywców do zupełnej psychozy przy zdobywaniu lepszych partyj chmielu. W takim szalonym, nieprzytomnym rozpędzie wykupiono bez mała 95% zbioru chmielu w b. Kongresówce. Nagłe i smutne zakończenie tej rozgrywki nastąpiło w początku października. Kupcom zabrakło gotówki na dalsze zadatki i przy tym kilku ostatnich plantatorów straciło zupełnie miarę w wysokości żądanej ceny i naturalnie do dzisiaj pozostali z niesprzedanym chmielem. U kilku plantatorów kupcy pozostawili zadatki po kilka tysięcy złotych i zrezygnowali z odbioru chmielu.

Gdyby tylko na tym zakończył się jesienny sezon chmielarski w Polsce, można by pocieszyć się, że te kilkaset tysięcy przepłaconych przez kilku kupców, nawiasem mówiąc, niewiele swego mających do stracenia, zarobiło kilkudziesięciu plantatorów lubelskich. Niestety najważniejsze, że wprost tragiczny rezultat tego zdumiewającego postępowania kupców fatalnie odbił

się na dalszej realizacji chmielu w obecnej kampanii i podważył podstawy eksportu naszego chmielu. Za te szaleństwa kupców już zapłacił i w przyszłości ciężko zapłaci jeszcze eksport chmielu z Polski, właśnie eksport, będący główną podstawą polskiego chmielarstwa, w braku której trzeba by zniszczyć przynajmniej 80% plantacyj chmielu w kraju.

Zrozumiała rzecz, że kupując czy też zadatkując wiele partyj po przeciętnych cenach za 1-y, 2-gi i 3-ci gatunek łącznie po zł. 140 i wyżej, przy czym ceny „primy" dochodziły prawie do zł. 180 za 1 centnar, kupcy przekraczali parytet cen chmielu zateckiego i tym samym gruntownie zahamowali eksport chmielu z Polski w najintensywniejszym okresie operacyjnym na rynkach zagranicznych, zostawiając tym sposobem wolne pole do działania eksportowi z Czechosłowacji. Ten pogląd potwierdzają porównawcze liczby, odnoszące się do wywozu chmielu z Czechosłowacji i Polski w miesiącu wrześniu 1937 i 1936 r.

W 1937 r. eksport		o wartości
z Czechosłowacji	28.220 ctn.	36.300.000 kor.
z Polski	822 „	94.000 zł.
W 1936 r. eksport		o wartości
z Czechosłowacji	18.800 ctn.	18.800.000 kor.
z Polski	2.252 „	272.000 zł.

W tymże miesiącu wywieźli Czesi do Stanów Zjedn. Amer. Półn.: w 1937 r. 9.760 ctn., a w 1936 r. — 4.620 ctn.

Jak donosi wychodzące w Zatecu fachowe pismo „Saazer Brauer—und Hopfen-Zeitung", zarząd „Hopfensignierhalle", instytucji do znakowania chmielu, przeznaczył 200.000 kor. (=37.000 zł.) na propagandę chmielu zateckiego zagranicą, przy czym położono nacisk na reklamowanie tego chmielu w Ameryce. Na tèn sam cel ma się przeznaczyć jeszcze 300.000 kor. z funduszów rezerwowych.

Sfery chmielarskie wiedzą o tym, że każda kampania w Polsce ma odrębną linię rozwojową i nie odbywa się bez mniej lub więcej udanych wyskoków spekulacyjnych. Gdyby ktoś pobieżnie orientujący się w zagadnieniach zbytu chmielu w Polsce przyglądał się w tym roku wyczynom niektórych kupców i komisjonerów przodujących w rozpętaniu awanturniczej haussy, mógłby przypuszczać, że działają tu z powodzeniem jakieś zainteresowane agentury, mające na celu zagwożdżenie eksportu chmielu polskiego. Dzisiaj już można wywnioskować, że straty wynikłe z załamania się w tym roku esportu chmielu trudne będą do powetowania w latach przyszłych. Nieraz przez długi przeciąg czasu zdobywani zagraniczni odbiorcy naszego produktu, tak kupcy jak i browary, zmuszeni byli pokrywać swoje zapotrzebowanie w Czechosłowacji i Jugosławii po tańszych cenach, wyrabiając sobie w ogóle niekorzystne pojęcie o zwyczajach polskiego eksportu chmielu. W krajach, gdzie niczym niekrępowana jest samowola kupców, nierealne podbijanie ceny poszczególnych partyj chmielu celem hamowania sprzedaży tegoż przez plantatorów należy do starych, wypróbowanych sposobów. Echo o przepłaconym zakupie chmielu magicznie szybko roznosi się między plantatorami we wszystkich rejonach i osiąga zamierzony cel. Echo to z Lublina odbiło się na Wołyniu i Małopolsce, wstrzymując plantatorów od sprzedaży w głównym sezonie po normalnych cenach. To jasne, że plantator rad by sprzedać swój produkt jak najlepiej i chętnie łowi wieści o drogo zakupionych partiach chmielu, nie zdając sobie sprawy z koniunktury na własnym rynku, a tym więcej na rynkach obcych. Brak pism fachowych, z jakich korzystają plantatorzy w innych krajach, a informujących o sytuacji w danej chwili, daje pole do szerzenia zamętu nie tyle może przez samych kupców, ile przez liczną sforę pośredników. Trudno opisać, ile chaosu, krętactwa i podniecania atmosfery wnoszą owi żerujący komisjonerzy celem wyłudzania prowizji od nabywcy i sprzedawcy chmielu.

Plantatorów, którzy pozostali z niesprzedanym chmielem mniej interesuje, jak przeszedł sezon jesienny, a raczej jakie są widoki dla zbytu remanentów. Przepowiadanie koniunktury dla chmielu na dalszą przyszłość jest niemożliwe. Wkraczałoby to w zakres wróżb. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, nie mówiąc już o różnorodnych czynnikach, wpływających na nastrój dla zbytu, jaka będzie wiosna w 1938 r. Jeżeli chłodna, to niekorzystna dla konsumcji piwa, a zatem i dla sprzedaży chmielu; jeżeli upalna i sucha, to słabe widoki na urodzaj i wzrost spożycia piwa wpływać będą pomyślnie dla pozbycia się remanentów chmielu.

Nic nie wskazuje, aby w najbliższych miesiącach zimowych nastąpiło ożywienie. Główny okres zakupu chmielu z plantacyj zakończony jest i w Polsce i w innych krajach. Przy małym tegorocznym zbiorze chmielu w kraju naszym nieomal 1/3 czeka na realizację. W rejonie lubelskim pozostało około 650 ctn., na Wołyniu blisko 6.500 ctn. W Małopolsce i Nowym Tomyślu po 1.000 ctn. Wielkie browary, korzystające z kredytu, pokryły swoje zapotrzebowania do

jesieni 1938 r. Browary mniejsze, zakupujące małe ilości, jeżeli dopisze pogoda w okresie wiosny i lata przyszłego roku, zużyć mogą zaledwie 500 — 600 centnarów chmielu. W tych warunkach 90% pozostałych zapasów musi być wyeksportowane. Ostatnie sprawozdania z rynku zateckiego wykazują tendencję zniżkową. Ceny utrzymują się od 600 do 900 kor. za 1 ctn. Mimowoli trzeba będzie czekać ze sprzedażą reszty chmielu do wiosny 1938 r.

Nad wyraz kompromitującym byłoby tak dla handlu jak i plantatorów chmielu, gdyby w roku katastrofalnego nieurodzaju nie został wyprzedany cały zbiór chmielu. Środkowo-Europejskie Biuro Chmielarskie, mające obecnie siedzibę w Zatecu, zamierza zwołać konferencję dla przeprowadzenia uchwały o przymusowej redukcji obszaru plantacyj w krajach najwięcej zainteresowanych w eksporcie chmielu, t.j. w Czechosłowacji, Polsce i Jugosławii. Nie należy się łudzić, że Biuro to kierowane przez plantatorów czeskich, będzie bezstronnie dążyć do sprawiedliwego rozdziału redukcji chmielników we wspomnianych krajach. Tendencją Biura będzie wywieranie nacisku, aby w pierwszym rzędzie Polska i Jugosławia, jako kraje o znikomej produkcji piwa, najwydatniej partycypowały w zmniejszeniu plantacyj. Orientując się w takim nastawieniu Biura, tym nie mniej należy dążyć do rewizji obecnej bardzo niezdrowej sytuacji chmielarstwa.

Wypada nadmienić, że przed 4-ma laty w Niemczech i Czechosłowacji wydano ustawy o przymusowym ograniczeniu plantacyj. W Niemczech istotnie nastąpiło zmniejszenie w 1937 roku o 1.500 ha, natomiast Czechosłowacja wykazuje coroczny wzrost powierzchni pod chmielem.

Uważając rok 1932 za przełomowy dla uprawy chmielu w Europie, porównamy, jak zmienił się od tego czasu areał plantacyj:

	W 1932 r.	obecnie
w Niemczech . .	8.013 ha	8.413 ha
w Czechosłowacji	9.677 „	11.364 „
w Polsce	2.180 „	3.500 „
w Jugosławii . .	1,800 „	3.600 „

Za wejście w nowy okres nadprodukcji chmielu odpowiedzialność ponoszą plantatorzy czescy, bo w ogóle za duży mają obszar, ale mniej współwinnymi są plantatorzy polscy i jugosłowiańscy, bezmyślnie rozszerzający w ostanich latach swe plantacje. To wszystko wskazuje, że aby uniknąć wielomilionowych strat wynikających ze spadku cen skutkiem przerostu podaży chmielu, muszą plantatorzy odsunąć w porę ponowną groźbę ruiny polskiego chmielarstwa. Przecież o 35.000 ctn. zmniejszony zbiór w Polsce nie wpłynął na poprawę ceny w Europie, można więc sobie wyobrazić, jak nieobliczalnie nisko spadłyby ceny, gdyby Polska wystąpiła na rynki ze swym normalnym zbiorem około 70.000 ctn.

Przed paru laty zainicjowane przez plantatorów lubelskich ograniczenie obszaru chmielników nie spotkało się ze zrozumieniem w kołach plantatorów największego w Polsce rejonu wołyńskiego. Hasło, że korzystniej uprawiać mniej chmielu, lecz dawać na rynek lepszy, cenniejszy produkt, nie znalazło posłuchu u drobnych plantatorów. Niejeden rolnik, nie mający pojęcia o trudnej i kosztownej uprawie chmielu, usłyszawszy, że tam ktoś kiedyś dobrze zarobił na chmielu, bez zastanowienia zakłada chmielnik, licząc tylko na dobrą pogodę u siebie, na złą u sąsiadów i na jakąś pomyślną koniunkturę, tak jak na wygraną na loterii. Prawie żaden okres wegetacyjny roślin chmielu nie przechodzi bez występowania chorób jak np. peronospora, kędzierzawka, lub napadu pasożytów pchełki ziemnej, mszycy, pająączka itp. Inne szkodniki występują przy nadmiarze wilgoci, inne w czasie upałów i suszy, ale doświadczony plantator wie, że trzeba umieć bronić roślinę i mieć czym zwalczać szkodniki, obniżające plon i jakość produktu. Żaden plantator nie powinien mieć chmielnika większego, niż pozwalają mu jego środki dyspozycyjne, a tymi są: pełne nawożenie tak kompostem, jak i sztucznymi nawozami, szczególnie potasowymi, posiadanie własnego lub korzystanie ze wspólnego opryskiwacza, możliwie motorowego, wreszcie dostateczna ilość rąk roboczych dla porządnego oberwania, sortowania i wysuszenia chmielu w jak najkrótszym czasie. Pamiętne nadmiernie wysokie ceny chmielu w latach 1925 i 1926 wywołane były głównie przez zniszczenie roślin w Niemczech wskutek peronospory, której jeszcze nie umiano zwalczać. Ale gdy plantatorzy niemieccy gorliwie wzięli się do spryskiwania chmielników motorowymi opryskiwaczami, to już w następnym 1927 r. Niemcy z kraju dużo importującego stały się państwem eksportującym nadwyżki zbioru.

Nie można twierdzić, że już wszyscy więksi plantatorzy lubelscy jednakowo dobrze uprawiają chmiel i opryskując go wielokrotnie motorowymi maszynami przeciw chorobom czy pa-

(Dalszy ciąg na str. 14-ej).

RUCH CEN

(Ceny z przed tygodnia w nawiasach).

I. Zboża. Urzędowe notowania dolnej granicy cen za 100 kg. w złotych, loco wagon w dniu 29 listopada 1937 roku.

	Warszawa	Poznań	Bydgoszcz	Katowice	Kraków	Lwów	Lublin	Wilno
Pszenica jednolita	29.50 (30.00)	27.50 (27.50)	28.00 (28.50)	28.00 (29.00)	28.50 (31.00)	27.50 (27.75)	28.25 (29.00)	(29.75)
„ zbierana	29.00 (29.50)	—	27.50 (27.50)	27.50 (28.00)	27.75 (29.00)	26.25 (26.50)	28.00 (28.75)	(29.25)
Żyto	24.25 (24.25)	22.00 (22.50)	22.75 (23.25)	23.75 (23.75)	24.00 (24.25)	23.25 (23.50)	23.75 (24.00)	23.50 (22.35)
Owies	22.75 (23.00)	21.00 (21.00)	20.50 (21.25)	22.00 (23.50)	22.50 (22.75)	(22.00)	23.25 (23.25)	22.65 (22.70)
Jęczmień browarny	21.75 (22.00)	22.00 (22.00)	21.75 (21.75)	21.00 (21.00)	20.25 (21.00)	(23.00)	21.50 (22.00)	—
„ kaszany	19.75 (20.25)	19.00 (19.50)	18.75 (19.00)	20.00 (21.00)	18.75 (19.50)	19.00 (19.25)	19.00 (19.25)	(20.50)

II. Notowania zagranicznych giełd zbożowych (za 100 kg. w złotych)

	Chicago	Winnipeg	Rotterdam	Buenos Aires
Pszenica	17.66 (18.12)	21.44 (22.32)	20.08 (20.28)	17.54 (18.47)
Żyto	13.57 (14.82)	14.77 (15.76)	—	—
Jęczmień	21.08 (20.83)	13.79 (13.00)	—	—
Owies	11.12 (11.16)	16.13 (16.55)	—	9.42 (9.51)

III. Inne ziemiopłody i przetwory (w Warszawie)

Groch polny	28.00 (28.00)
„ Wiktoria	29.50 (29.50)
Łubin niebieski	14.50 (14.50)
„ żółty	15.25 (15.25)
Rzepak zimowy	58.00 (57.50)
Rzepik „	54.00 (53.50)
Rzepak letni	56.00 (55.50)
Rzepik letni	54.00 (53.50)
Siemię lniane	46.50 (46.50)
Koniczyna czerwona surowa bez kanianki	95.00 (95.00)
„ „ „ „ o czyst. 97%	125.00 (125.00)
Koniczyna biała surowa bez kanianki	180.00 (180.00)
„ „ „ „ o czyst. 97%	210.00 (210.00)
Mak niebieski	80.00 (81.00)

Wyka	—
Peluszka	—
Ziemniaki jadalne	3.50 (3.50)
Mąka pszenna gat. I 0—65%	41.50 (41.50)
„ „ „ II 30—65%	35.00 (36.50)
„ „ „ III 65—70%	28.00 (30.50)
Mąka żytnia I gat. 0—50%	33.50 (33.50)
„ „ razowa 0—95%	26.50 (26.50)
Otręby pszenne grube	17.50 (17.00)
„ „ średnie	15.75 (15.75)
„ „ miałkie	15.75 (15.75)
Otręby żytnie	15.00 (15.00)
Makuchy lniane	21.00 (21.75)
„ rzepakowe	18.25 (18.75)

IV. Zwierzęta rzeźne (za 100 kg. żywej wagi w złotych)

	Warszawa	Mysłowice	Poznań	Lublin
Woły I kl. (dobrze opasione) mięsne	85 — 93	—	64 — 68	—
„ II kl. (średnio opasione) mięsne	62 — 70	—	56 — 62	—
„ III kl. (mało opasione) mięsne	53 — 55	—	46 — 50	—
Krowy I kl.	90 —100	—	64 — 70	—
„ II kl.	79 — 80	66 — 74	50 — 60	33 — 38
„ III kl.	50 — 54	57 — 65	42 — 46	27 — 33
Cielęta ponad 60 kg.	98 —110	78 — 82	76 — 80	65 — 73
„ „ 40 kg.	80 — 98	71 — 77	64 — 74	55 — 65
„ „ 30 kg.	65 — 75	65 — 70	54 — 62	50 — 55
Owce młode	—	—	60 — 64	—
„ stare	—	—	50 — 58	—
Świnie słoninowe ponad 180 kg.	—	—	—	—
„ „ „ 150 „	105 —112	126 —135	94 —100	100—111
Świnie mięsne ponad 110 kg.	87 — 96	100 —115	88 — 92	75 — 95
„ „ 80—110 kg.	75 — 86	86 — 93	82 — 86	65 — 80

V. Warzywa (w Warszawie)

Hurtowe notowania za 100 kg. w złotych: brukiew 4,50 — 5,50, buraki 5.00 — 6,00, cebula 13,00 — 14,00, gat. II 10.00 — 11.00, chrzan 40,00 — 50,00, kapusta biała 4,50—5,50, brukselka 25.00 — 35.00, marchew 5,00 — 6,00, pietruszka 9,00 — 12,00, selery 30,00 — 36,00, szczaw 25,00—35,00, szpinak 15,00—15,00. Za 100 pęczków lub sztuk kalafiory I gat. 15,00 — 20,00, II gat. 8,00—10,00, III gat. 3,50 — 5,00, kalarepa 10,00 — 15,00, kapusta biała 10,00—13,00, czerwona 10,00 —15,00, włoska 10,00 — 13,00, koperek 5,00 — 7,00, majeranek 7,00 — 10,00, pory 15,00—25,00 rzodkiewka 6,00 — 8,00, sałata 10,00 — 13,00, szczypiorek 25,00—35,00.

VI. Len (w Wilnie).

Hurtowe notowania giełdy lniarskiej w Wilnie za 1.000 kg. w złotych :len trzepany Wołożyn 1.400—1.450, Miory 1.320 — 1.360, Horodziej 1.690 — 1.750; len trzepany Traby 1.410- 1.460; targaniec moczony 740—800; targaniec Wołożyn 850—890; len czesany Horodziej 1.940—1.980; kądziel horodziejska 1.440—1.480.

sożytom, zdążają do otrzymania produktu wartościowego, ale zaznaczyć należy, że z roku na rok liczba starannie uprawianych chmielników zwiększa się, co rejonowi temu utrwala markę w kraju i poza jego granicami. Tak jak dobrej opinii rejonu nie jest w mocy podtrzymać tylko nieliczna grupa umiejętnych plantatorów, tak samo jeden czy dwa rejony nie udźwigną dobrej marki wszystkiego chmielu z Polski na światowych rynkach zbytu. Bo tylko ogół plantatorów polskich, podciągnąwszy uprawę, zdolny będzie zapewnić dobrą reputację polskiemu produktowi. Warunki atmosferyczne były w tym roku podobne na Wołyniu i w sąsiednim województwie lubelskim. Inwazja mszycy, pajączka i pchełki była również wielka tu i tam, a jakże różne wyniki: w rejonie lubelskim zbiór obniżony o 25% przy dobrej, lepszej niż w roku zeszłym jakości; na Wołyniu zmniejszenie zbioru o 70% i z wyjątkiem lepszego chmielu z paru większych plantacyj dano na rynek produkt lichy, nie interesujący miejscowych kupców, którzy, nie mogąc znaleźć w pobliżu dobrego towaru, rzucili się na rejon lubelski i spowodowali tak wielce szkodliwą zwyżkę cen. Najjaskrawszym przykładem tego stanu rzeczy jest, że nawet spółdzielnia rolniczo - handlowa „Chmiel Wołyński“ w Dubnie, mająca za zadanie reprezentować chmiel ze swego rejonu, ofiarowuje browarom krajowym chmiel lubelski. Jedna jest na to rada: mniej, lecz dobrze uprawianych plantacyj powinien mieć rejon wołyński dla pożytku tamtejszych plantatorów i prestiżu polskiego chmielu eksportowego.

Przy obecnym areale chmielników około 3.500 ha w Polsce, przeszło 2.000 ha tj. $^{2}/_{3}$ przypada na Wołyń. W roku pełnego urodzaju, tj. około 70.000 ctn. występować musi katastrofa nadprodukcji z nieuniknioną konsekwencją zbicia cen poniżej kosztów uprawy, zaś w roku większego napadu pasożytów skuteczne ich zwalczanie przewyższa siły plantatorów. Jedno i drugie pociągnąć musi za sobą ogromne straty, bo co najmniej o 20% za duży jest obszar plantacyj chmielu w Polsce.

Amerykański rynek przestał już być dla zbytu chmielu europejskiego atrakcją, jaką zdawał się być w roku zniesienia prohibicji dla piwa. Ogromna własna produkcja oraz niezmiernie wysokie cła wwozowe (24 centy od 1 f. ang.) dla obcych chmieli zmierzają do silnego ograniczenia importu. Doprowadzony do samowystarczalności rynek niemiecki i podążający za nim rynek angielki, a przy tym od dawna wprowadzony w browarach chmiel czeski, nadal kosztownie reklamowany, nie są czynnikami ułatwiającymi umieszczanie naszego chmielu zagranicą. Podejmowane starania o zakładanie plantacyj chmielu przez kraje nie mające dotąd uprawy tej rośliny, jak Japonia, Holandia, Italia i inne, zmuszają do przezorności w ocenie koniunktury na następne lata.

Śmielej mogliby polscy plantatorzy chmielu patrzeć w przyszłość, gdyby w Polsce przywrócona była chociażby przedwojenna produkcja piwa. Wtedy tegoroczny zmniejszony zbiór chmielu nie pokryłby zapotrzebowania browarów w Polsce. Mocną podstawę posiada uprawa chmielu w kraju zużywającym przynajmniej 50% własnego zbioru. Powinno tak być w naszym kraju, nie posiadającym innego, taniego napoju o niskiej zawartości alkoholu. Niestety, nadmierne opodatkowanie i za wysoka cena piwa w konsumcji w latach powojennych szybko wyrugowały ten odwieczny, zdrowy i pożywny napój szerokich mas. Pozostałe 153 browary z 500 przedwojennych nawet w 50% nie wyzyskują swej możności produkcyjnej. Uprawa chmielu i jęczmienia straciła oparcie we własnym kraju. Marzyć mogą polscy plantatorzy, aby nabrało sensu stare przysłowie: „Gdzie się piwo warzy, tam się dobrze darzy“, a nie tracąc czasu winni w swoich stowarzyszeniach obmyślić, jak bliską klęskę nadprodukcji chmielu zawczasu odwrócić.

Wacław Ścibor.

TECHNIKA PRODUKCJI ROLNEJ

Czy zagadnienia płodozmianu*)

Dla mnie zagadnienie płodozmianu nie istnieje, wiem bowiem, że należy uprawiać jedynie te opłacalne rośliny, dla których odpowiednie są ziemia i klimat i układać kolejność ich uprawy w możliwie najkorzystniejszy plan obsiewów. A jeśli różnorodność roślin pozwoli na ułożenie planu obsiewów, który będzie „płodo-

*) Artykuł dyskusyjny.

zmianem", to będę to uważał za dobre ułożenie planu. Nigdy natomiast nie wstąpiłbym na drogę, która doprowadza bez względu na opłacalność uprawy różnych roślin do „płodozmianu", jako zasady. Toteż zastrzeżenie pana Szreniawy w artykule p. t. „Zagadnienia płodozmianu" przeciwko tezom, wypowiedzianym przeze mnie w artykule p.t. „Walka o kulturę ziemi" są o tyle słuszne, że nie uważam i nie uważałem nigdy płodozmianu za konieczność życiową rolnictwa. Natomiast uważam, że przy uprawie różnorodnych roślin powinno się możliwie korzystne następstwo roślin po sobie zastosować. Zresztą przy dzisiejszym stanie wiedzy i oświaty rolniczej korzystny układ planu obsiewów sam się rolnikowi narzuca.

Według mojego i nie tylko mojego zdania słabą stroną rolnictwa polskiego nie jest brak prawidłowych płodozmianów, ale brak melioracji i nawożenia. Nie chcę przesadzać, ale znam niemal tysiące gospodarstw, rozrzuconych po całym kraju, w których nie da się zaprowadzić „prawidłowych" płodozmianów, póki drenowanie nie umożliwi właściwej organizacji gospodarstwa polowego. Łatwo mi było kiedyś zakładać na polach drenowanych w powiecie kaliskim, sieradzkim, łęczyckim, częściowo i wysoko-mazowieckim płodozmiany według rozumienia sprawy i potrzeb gospodarstwa. Gorzej jednak, gdy z braku drenów trzeba omijać części pól przy uprawie ozimin, okopowych i gdy trzeba głowić się nad sposobami wykorzystania tych ziem wadliwych. I gdzie wówczas myśleć o płodozmianach?

Gospodarze nasi przeważnie nie są przeciwnikami uprawy roślin motylkowych, umożliwiających prawidłowe następstwo roślin po sobie, toteż pomawianie ich o ten wstręt do roślin pastewnych jest przeważnie niesłuszne. Mają oni jednak swe smutne doświadczenia z tymi loteryjkowymi uprawami. Że to moje stwierdzenie jest zgodne z rzeczywistością, dowodzi znany fakt, że w zachodniej części b. Kongresówki działacze rolniczy przed laty trzydziestu staczali walki o zaprzestanie uprawy grochu, która zawsze była deficytowa. Pamiętne to czasy, gdy naprzód dwory, a następnie i gospodarze małorolni uprawę tę zaniechali, na czym gotówkowo ogromnie zyskali.

To samo trzeba powiedzieć o uprawie mieszanek i koniczyn. Gdy rośliny te stale zawodzą, to nic dziwnego, że w końcu są z planu obsiewów rugowane. Gdy natomiast koniczyna się udaje, to nie potrzeba naszych gospodarzy do jej uprawy namawiać, a zdarza się, że trzeba obszar jej zasiewu ograniczać, aby przez siew zbyt częsty nie doprowadzić do wykoniczynienia ziemi.

W artykule „Walka o kulturę ziemi" kładłem nacisk nie tylko na konieczność drenowania, ale również i na konieczność stosowania nawozów sztucznych. Jest to bowiem konieczność życiowa naszego zbiedzonego rolnictwa. Dopiero pod wpływem tego nawożenia będą się udawały na naszych piaskach seradela, łubin, ziemniaki i żyto, a na ziemiach lepszych koniczyny, mieszanki i inne ziemiopłody. I wtedy możliwe i celowe będą płodozmiany, ale pożyteczna również i gospodarka dowolna — zależnie od warunków gospodarowania. Zresztą dowolność gospodarki jest wysoce ograniczona, który to temat poruszę w osobnym artykule, uwzględniającym nowoczesne systemy gospodarki polowej.

W artykule p. t. „Zagadnienia płodozmianu" pan Szreniawa przytacza dane statystyczne, z których wynika, że w Niemczech i Czechosłowacji procentowo więcej uprawia się motylkowych niż u nas, i twierdzi, że również dzięki temu lepiej udają się w tych krajach zboża. Zupełnie słuszne stwierdzenie, a dzieje się tak dzięki dużym obszarom typowych gruntów koniczynowych, lucernowych itp. oraz dzięki drenom i nawozom sztucznym, oraz w ogóle dzięki wysokiej kulturze, będącej warunkiem udawania się roślin strączkowych z grochem na czele.

Odzwierciadlenie tej prawdy znajdujemy i u nas. Wystarczy przejechać się przez powiat miechowski, aby na tamtejszych lessach i chrapkach ujrzeć obszary koniczyn, esparcety i innych pastewnych, które znakomicie się tam udają i stanowią jedną z podstaw tamtejszych gospodarstw. Co zaś dotyczy wpływu melioracji i stosowania nawozów sztucznych na zwiększenie obszaru uprawy roślin motylkowych, to wystarczy przejechać się po powiecie kaliskim i okolicach przyległych, aby zobaczyć tam dziwne rzeczy. Kto zna te strony od dawna, ten łatwo się przekona, że ci sami rolnicy, którzy trzydzieści — czterdzieści lat temu zarzucili uprawę grochu, po latach do niej wrócili, a stało się to wtedy, gdy dzięki drenom i nawożeniu doprowadzili swe pola do wysokiej kultury. Wiadomą jest przecież rzeczą, że nowoczesna uprawa grochów szlachetnych odmian opłaca się i w ogóle jest możliwa jedynie na wysoce kulturalnych ziemiach.

Niemcy zawdzięczając drenom, nawozom

i nowoczesnej trzypolówce, doprowadzili ziemię do kultury, dawniej przez całe pokolenia nie oglądanej, toteż mogą sobie pozwalać na szeroką uprawę grochu typu Wiktoria i Folger bez obaw, zwłaszcza że jest na te nasiona ogromne zapotrzebowanie, jak również i na różne konserwy zupowe.

Zdarza się słyszeć czasem błędne mniemanie, że drenowanie obniża plony koniczyny czerwonej. Wiedząc o tym, zapytałem kiedyś jednego z najwybitniejszych polskich rolników średniej własności, p. Wojciecha Michałkiewicza w Topoli Szlacheckiej pod Łęczycą, co pod tym względem wykazały u niego dreny i usłyszałem odpowiedź, że nie zauważył po wydrenowaniu pól zmniejszenia plonów koniczyny. Sądzi on odwrotnie, że wydrenowanie pola jest pożyteczne również i dla koniczyny. Pan Michałkiewicz gospodaruje właśnie z płodozmianem, ułożonym kiedyś przez kierownika stacji doświadczalnej w Kutnie, ś. p. kolegę Szturma, ale pierwszym czynem p. Michałkiewicza po objęciu gospodarstwa było wydrenowanie za pożyczone pieniądze całego gruntu ornego. Dzięki temu udaje się u niego doskonale groch Wiktoria, podobnie jak i u jego sąsiadów.

Pisałem w artykule p. t. „Walka o kulturę ziemi“ o przyzwyczajeniu do drenowanej ziemi i powiem szczerze, że, gdybym miał gospodarować na ziemi niedrenowanej, to czułbym się, jak zimą bez kożucha.

Oczywiście nie mam tu na myśli piasków lub lessów i chrapków, a przeciętne mocniejsze i mocne nasze ziemie, na których drenowanie znakomicie się opłaca. Kładę przy tym powtórnie nacisk na stosowanie nawozów sztucznych, bez których nie może być w ogóle lepszej gospodarki.

Co pomoże płodozmian na większości naszych gruntów, gdy nie zastosuje się nawożenia potasowego (obok gnoju) pod ziemniaki, fosforowo-potasowego pod koniczyny, a fosforowo - azotowego pod kłosowe? A co wart jest jęczmień browarny bez dodatku również soli potasowej? Natomiast po wydrenowaniu pól, oraz pod wpływem nawożenia pomocniczego dopiero w całej pełni wykorzystać można taki czy inny plan obsiewów.

Wcale nie twierdzę i nigdzie tego ani w poprzednim artykule, ani w niniejszym nie powiedziałem, że płodozmiany nie mają znaczenia. Dowodzę tylko, że najwymyślniejszy płodozmian nie wiele pomoże lub zgoła zawiedzie, póki ziemia nie zostanie wydrenowana. W pierwszym lepszym mokrym roku cała koncepcja płodozmianowa zawiśnie w powietrzu i nawet nie będzie mogła być według planu wykonana.

Przed laty pisałem, że kto przeprowadzi w Polsce komasację gruntów, ten zbliży nasz kraj do Europy, ale czas idzie naprzód, toteż dziś twierdzę, że kto Polskę wydrenuje, ten z niej uczyni Europę.

Skąd wziąć na ten cel środki, jest to rzeczywiście zagadnienie nielada, ale odpowiedź na to znajduję u specjalisty, za jakiego uważam prof. St. Grabskiego.

Prof. Stanisław Grabski dowodzi o konieczności zmiany całej naszej polityki walutowo - kredytowej, opartej dotychczas na pokryciu w złocie, co jest konieczne jedynie przy obiegu pieniądza międzynarodowym, ale konieczność ta ustaje przy obiegu wewnętrznym.

Zwiększenie emisji dla powiększenia środków obiegowych wewnątrz kraju nie na konsumcję, a na inwestycje dochodowe i mające zapewnioną opłacalność, nie może uchodzić za inflancję, bo nią nie jest.

Nie zachodzi przecież żadna konieczność wypuszczania naszych znaków obiegowych przeznaczonych na przykład na drenowanie, zagranicę, bowiem wszystko na ten cel potrzebne mamy własne. Jest świetna glina na sączki, węgiel do ich wypalania, gotowe cegielnie, świetni majstrowie, sprzęty, technicy drenarscy, siła robocza w nadmiarze oraz obfite środki żywności.

Po co więc tu złoto, skoro nic z zagranicy sprowadzać nie potrzebujemy?
A może nam jest potrzebne do wykonania tych inwestycyj pozwolenie zagranicy?

W gruncie rzeczy pożyczka zagraniczna, to nic innego, jak takie papierowe pozwolenie, bo wierzyciele anglosascy, czy Francuzi kredytu w złocie nie dają, a tylko papierek, opiewający na „pożyczoną“ sumę złota. Papierek taki to zezwolenie na wykonanie pracy własnymi środkami. Ale za to zezwolenie trzeba płacić masłem, zbożem, jajami, bekonami, bo ma ono umowną moc złota, od którego płaci się %, a ma on służyć za podstawę do emitowania banknotów banku emisyjnego. Jest to kredyt tak wymądrzony, że aż zalatuje nonsensem. Dzięki Bogu, że Państwo nasze z tego rodzaju kredytów nie korzysta, najwyższy jednak czas wstąpić na drogę wytkniętą przez Włochy i Niemcy, kraje pozbawione złota, a mimo to znajdujące pokrycie na inwestycje, jakich świat jeszcze nie oglądał.

Józef Zdzienicki.

O makuchu konopnym.

Wyjątkowo duży nieurodzaj pasz zielonych w bieżącym roku stwarza dla rolników poważne trudności w utrzymaniu inwentarzy. Zasadą musi być w tym roku jak najbardziej ekonomiczne wykorzystanie pasz posiadanych i starania o ewentualne zdobycie uzupełnień, bądź pozwalających zastąpić inne pasze, bądź posiadane jak najlepiej wyzyskać.

W artykule tym chciałbym omówić stosunkowo mało znany w Polsce jako pasza treściwa makuch konopny, o którym istnieją dość nieprzychylne, a mało uzasadnione wśród rolników opinie.

Jak wiadomo, makuchy, obok nabycia w handlu, można otrzymać sposobem domowym w gospodarstwach przez wyciskanie z nasion oleistych oleju*). Jakość makuchów zależy od systemu otrzymywania oleju. Bardziej doskonałe sposoby jego otrzymywania, stosowane w olejarniach przemysłowych (np. ekstrakcja lub inne częściej stosowane sposoby mechaniczne), powodują, że w makuchach pozostaje stosunkowo mniej tłuszczu, przez co wartość ich obniża się. Również nadmierne ogrzewanie siemienia przy prasowaniu powoduje, że kuch jest gorszy, może być bowiem łatwo przypalony. Otrzymywany sposobem domowym kuch konopny (większość ogromna siemienia konopnego produkowanego w Polsce jest przerabiana tym sposobem), dawany z pewnymi ostrożnościami może mieć doskonałe zastosowanie jako karma.

Opis makuchu konopnego.

Dobre kuchy konopne są ciemno - brązowego koloru i mają odblask zielonawy, trochę matowy. Spotyka się również kuchy prawie czarne z partiami zwęglonego siemienia. Wartość ich jest dużo mniejsza, są one dużo wolniej i gorzej przyswajane od kuchów dobrych. Nawóz wołów karmionych przepalonymi kuchami zawiera większe części nieprzetrawionych, brunatnych kawałków kuchu. Należy więc ten moment brać pod uwagę przy domowej fabrykacji kuchów konopnych i nie przegrzewać siemienia podczas prasowania.

Kuchy przygotowane przez włościan (głównie południowo - wschodnie województwa Polski) domowymi środkami mają około 4 cm grubości i są bogate w olej. Kuch konopny wyprodukowany w nowoczesnych olejarniach ma 1 — 2 cm grubości i zawiera, jak już wspomnieliśmy, mniej tłuszczu.

Według badań Dietricha i Königa skład kuchu konopnego jest następujący:

	Optimum	maksimum	minimum
Woda	11,9%	19,5%	5,3%
Surowe białko	29,8%	38,9%	25,1%
Surowy tłuszcz.	8,5%	15,8%	4,3%
Bezazotowe wyciągowe .	17,3%	38,8%	8,8%
Surowe włókno	24,7%	27,6%	14,6%
Popiół	7,8%	11,2%	3,6%

Jak widzimy z tego zestawienia makuch konopny zawiera duży procent surowego włókna. W porównaniu na przykład z makuchem rzepakowym makuch konopny zawiera około 14% (11%) więcej surowego włókna i o tyleż samo mniej (29,8%) bezazotowych wyciągowych. Zawartość surowego włókna w dużej mierze decyduje o wartości pokarmowej kuchów, wobec czego stwierdzić należy niższość kuchu konopnego pod tym względem.

Stacja rolniczo - doświadczalna w Królewcu podaje na podstawie 661 analiz następujący skład makuchu:

Woda — 10,81%, surowe białko — 30,76%, surowy tłuszcz — 10,17%, bezazotowe wyciągowe i surowe włókno — 40,59%, popiół — 7,69%.

Normalny, dobry kuch, zanurzony w wodzie zabarwia ją na biało, a zepsuty na żółto lub brunatno i pozostaje nadal zbity. Przyczyną psucia się makuchów konopnych jest przechowywanie źle wysuszonych kuchów (uwaga ta stosuje się i do innych kuchów), o dużej zawartości wody, której nie powinno być więcej niż 11%. Osiedlaniu się pleśni na kuchu zdaje się sprzyja zbytni nacisk przy prasowaniu i usuwaniu łusek. Kuch konopny przy długim leżeniu gorzknieje, a nie kwaśnieje. Tylko przy bardzo długim leżeniu i pleśnieniu, w skrajnych wypadkach 20 procent tłuszczu zostaje zamienione na wolne kwasy tłuszczowe.

W doświadczeniach stacji rolniczej w Królewcu znaleziono w starych kuchach:

Próbka	1) duża zawartość filcu, pochodząca z manipulacji przy prasowaniu	kwasy wolne tłuszczowe	3,07%
Próbka	2) kuch mocno przepalony	„	3,54%
Próbka	3) stwierdzono działanie narkotyczne	„	2,27%

*) Pozostałość po wyciskaniu to właśnie makuchy.

Fałszowanie makuchu konopnego.

Fałszowanie makuchu konopnego w handlu się nie spotyka. Zanieczyszczenie kuchami innymi np. rycynusowymi nie zdarza się, gdyż może być łatwo odkryte nawet gołym okiem. Spotykano natomiast w handlu zanieczyszczenia, jak domieszkę złych otrąb, ale zafałszowanie takie nie udaje się, gdyż kuch taki się rozpada.

Makuch konopny jako pasza.

Zawartość strawnych składników pokarmowych według Wolffa ma być w makuchu konopnym następująca: 20,1% białka; 17,4% węglowodanów, 5,1% tłuszczu; co daje stosunek składników odżywczych do nieodżywczych 1 : 1,5. Jak powyższe cyfry wskazują zawartość białka jest w makuchu konopnym równie wysoka jak w rzepakowym, jednakże znajduje się ono w mieszaninie ze źle strawnymi węglowodanami. Makuch konopny zawiera dwa razy więcej surowego włókna niż makuch lniany i rzepakowy, co zmniejsza jego stopień strawności.

O ile makuch konopny przy skarmianiu bez żadnych dodatków może być szkodliwy o tyle w mieszaninie z innymi paszami lub kuchami nie wykazuje żadnych złych właściwości lecz zalety.

W pierwszym rzędzie stanowią makuchy konopne dobry pokarm dla koni w zastępstwie owsa. Koniom można go dawać mniej więcej w ilości 1,5 kg dziennie. Dawanie większych dawek nie jest właściwe, gdyż konie wtedy cierpią na silne pragnienie i wykazują rażąco silny rozpad białka, któremu w następstwie towarzyszy upadek sił. Większe ilości kuchów działają oszałamiająco.

Dobry, świeży kuch nadaje się doskonale dla owiec np. dla karmiących matek w wysokości 120 g dziennie. Odsadzonym jagniętom można dawać bez obawy kuchy konopne w ilości 25 g dziennie w mieszaninie z kuchami lnianymi i otrębami pszennymi. Mieszanina ta jest bardzo chętnie jedzona przez jagnięta. Dla ciężarnych matek makuch konopny jest szkodliwy ze względu na zawartość substancji drażniących, narkotycznych, które mogą spowodować porzucanie.

Dla krów mlecznych można dawać makuchy konopne w ilości do pół kg na 500 kg żywej wagi w mieszaninie z makuchem rzepakowym i grubymi otrębami. W tej ilości wywierają one dobry wpływ na mleczność. W większych dawkach mogą wywołać osłabienie trawienia. Cielętom dobrze jest dawać makuch konopny w mieszaninie z lnianym.

Opasom można dawać makuch konopny nawet do 2,5 kg dziennie, ale również w mieszaninie z kuchami innymi lub z grubo śrutowanym jęczmieniem. Dawkowanie rozpocząć jest lepiej od mniejszych ilości i powoli dochodzić do wskazanej.

Streszczenie.

Makuch konopny jest mało znany rolnikom dzięki nieużywaniu do przerobu większych ilości siemienia konopnego przez olejarnie. Wobec dużej zawartości włókna ma on niższą wartość karmową w stosunku do innych makuchów. Obawa przed jego szkodliwością jest przesadzona, jednakże przy skarmianiu go trzeba stosować właściwe dawki przy odpowiednich paszach towarzyszących. W handlu makuchu konopnego zafałszowanego prawie nie ma wobec trudności zafałszowania.

Makuch konopny może być łatwo wyprodukowany wewnątrz gospodarstwa i w mieszaninie z innymi kuchami lub otrębami może stanowić cenne uzupełnienie karmy treściwej, szczególnie wartościowej w okresie, kiedy paszę jest trudno zdobyć. Przy produkcji w gospodarstwie wartość jego wzrasta dzięki taniości w porównaniu z makuchami pochodzenia fabrycznego.

Z. J. Bzowski.

Z ogólnopolskiego zjazdu instruktorów ogrodniczych w Skierniewicach.

W dniach 7 — 11 listopada 1937 r. odbył się w Skierniewicach ogólnokrajowy pokaz owoców połączony ze zjazdem inspektorów i instruktorów ogrodniczych z całej Polski. Zjazd zgromadził około 120 osób i odbył się na terenie Zakładów Naukowych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Organizatorem zjazdu było Min. Rolnictwa i Reform Rolnych w porozumieniu z Warszawską Izbą Rolniczą.

Pokaz owocarski został urządzony staraniem

Referatu Rejonizacji Sadowniczej przy Zakładzie Sadownictwa S.G.G.W.

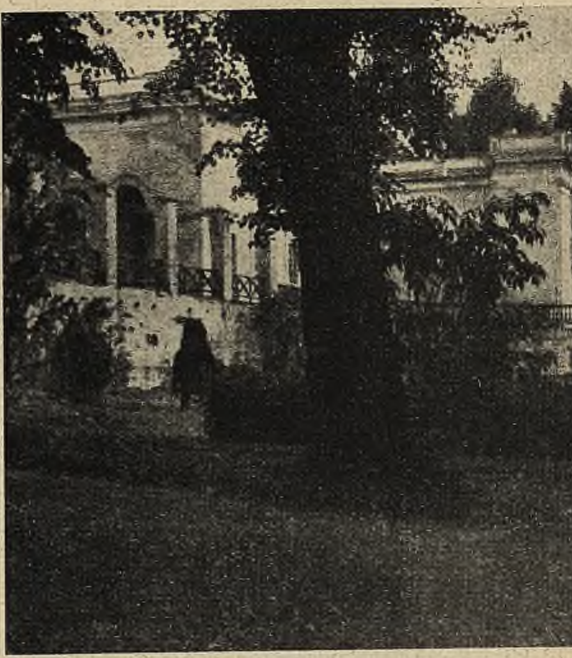
Po zwiedzeniu pięknie urządzonej wystawy i zapoznaniu się na podstawie próbek z udawaniem się poszczególnych odmian na terenie całej Polski uczestnicy zjazdu wzięli udział w kursokonferencji instruktorów ogrodniczych.

Program konferencji został ustalony przez Min. Rol. i R.R. i obejmował następujące referaty: 1. „Sprawozdanie Referatu Rejonizacji do Spraw Sadownictwa z dotychczas wykonanych prac“ — prof. dr. Wł. Gorjaczkowski. 2. „Przystosowanie płodozmianu w sadach do całokształtu gospodarstwa rolnego“ — insp. W. Filuś. 3. „Organizowanie zbytu owoców“ — inż. M. Pleszczyńska. 4. „Przechowalnie owoców“ — inż. Z. Kułakowski. 5. „Współpraca z K.G.W. i P.R. na odcinku ogrodnictwa“ — inż. H. Rudnicka. 6. „Zestawienie wyników konferencji i wskazania na przyszłość“ — inż E. Błaszczyk.

Głównym celem konferencji było przedyskutowanie z instruktorami ogrodnictwa najbardziej aktualnych zagadnień wsi z dziedziny ogrodnictwa. Oczywiście zasadniczym założeniem była myśl, że ogrodnictwo jest ściśle związane z rolnictwem, że personel ogrodniczy musi ściśle współpracować z rolnym, że ogrodnictwo jest etapem wyższym rolnictwa. Zagajenie i przemówienie powitalne jako gospodarz zjazdu wygłosił prof. S.G.G.W. dr. Wł. Gorjaczkowski. W imieniu Min. Rolnictwa i R. R. przemawiał p. insp. E. Błaszczyk. To ostatnie przemówienie było szczególnie charakterystyczne. Po stwierdzeniu niskiego stanu gospodarki ogólno - krajowej odziedziczonej po przodkach podkreślono jako przyczynę brak zmysłu gospodarczego w Polsce przedrozbiorowej. W dziedzinie rolnictwa mamy szczególnie dużo do zrobienia. W szukaniu dróg postępu musimy znaleźć swoje własne środki przystosowane do ubogiego stanu społeczeństwa. Wszelki przykład, wzięty z zagranicy byłby nieistotny dla naszych warunków. Część tylko rolników może być kształcona w szkołach, reszta musi być dokształcona przez instruktorów pracujących na wsi.

Jeszcze większe zaległości są do odrobienia w dziedzinie ogrodnictwa. Tu szczególnie musi się zaznaczać praca instruktorska. Armia złożona ze 100 instr. ogr. (a będzie ich w niedługim czasie do 150), kierowana jedną myślą przewodnią w dziele pchnięcia wprzód zagadnień ogrodniczych, powinna odegrać niepoślednią rolę.

Z kolei przystąpiono do właściwych referatów. Referat o stanie prac nad rejonizacją sadowniczą wygłosił prof. dr. Gorjaczkowski. Prelegent wyszedł z założenia, że rejonizacja jest podstawowym zagadnieniem, na którym opiera się sadownictwo handlowe. Bez doboru właściwych odmian nie ma dochodowego sadownictwa. Te odmiany, które są polecane w tymczasowym doborze odmian drzew owocowych nie są jeszcze dostatecznie zbadane. Należy więc wciąż sprawdzać i poszukiwać nowych odmian. Obrano metodę rejonowych pokazów na terenie wszystkich powiatów Rzeczypospolitej. Próbka 5 najlepszych owoców z jednego drzewa, porównana na ogólno - krajowym pokazie z innymi próbkami tej samej odmiany, ma być świadectwem udawania się owoców na poszczególnym terenie. Metoda ta nie jest bardzo dokładna, ale są już przesłanki, które każą zasadniczo zrewidować dotychczasowe poglądy na udawanie się odmian w poszczególnych województwach. Pokazy spełniają dużą rolę społeczną i propagandową. Społeczeństwo uczy się rozpoznawać owoce (na razie przede wszystkim jabłka), ocenia ich wartość, przynosi owoce nieznane do określenia dla specjalistów. Powiatowy pokaz jest okazją do nauczania młodzieży szkolnej i Przysposobienia Rolniczego, porównania wartości odmian, do organizowania nauki sortowania i pakowania owoców, zbliża kupca do producenta i konsumenta. Po trzech latach pokazy mają dać podstawę do poprawienia doboru odmian jabłek w Polsce. Świadectwem roz-



Dawny zakład sad. S. G. G. W. Obecnie lokal praktyk Stud. Wydz. Ogrodn.

woju ogólno - polskich pokazów mogą być następujące cyfry: w roku 1935 zakwalifikowano na ogólno-polskie pokazy 800 próbek, w roku 1936 — 1500 próbek i r. 1937 — 3500 próbek.



Obecny Zakład Sadownictwa S.G.G.W. w Skierniewicach.

Na zakończenie przedyskutowano szczegóły metodyczne pobierania próbek i urządzanie pokazów, celem dalszego ich ulepszenia. Dalszym etapem udoskonalenia opłacalności produkcji owocarskiej jest organizacja handlu. Niewątpliwie dobór odmian i rejonizacja mają duży wpływ na zagadnienie samej techniki produkcji. Nie wystarczy jednak tylko produkować. Trzeba umieć owoc sprzedać tak, aby produkcja była opłacalna. Dotychczasowe formy sprzedaży owoców w Polsce nie dogadzają ani producentowi, ani konsumentowi. Producent otrzymuje niską cenę, konsument znów drogo kupuje. Zysk zostaje gdzieś po drodze, a więc u nadmiernego łańcucha pośredników. Tak było w ubiegłym stuleciu, tak jest i teraz. Próby zorganizowania handlu owoców na zdrowszych podstawach spełzły dotychczas na niczym. Istniały więc jakieś błędy, które zbyt lekceważono. Błędy te kolejno wykazała prelegentka p. inż. M. Pleszczyńska w referacie „Organizowanie zbytu owoców". Omówiła ona następujące placówki handlu owocami:

1) „Stowarzyszenie sprzedaży owoców" — (r. 1888).
2) „Polski syndykat ogrodniczy Spół. Akc." (r. 1920-3).
3) „Spółdzielnia producentów warzyw i owoców w Łodzi (r. 1934).
4) „Okręgowa spółdzielnia owocarska w Poczajowie" (r. 1935).

Z wymienionych firm sprzedaży owoców utrzymała się tylko „Okręgowa spółdz. owocarska w Poczajowie", która prosperuje bardzo dobrze, druga zaś, „Spółdzielnia producentów warzyw i owoców w Łodzi" walczy wciąż z trudnościami. Na tak smutny epilog złożyły się takie względy jak:

a) specyficzne warunki handlu owocarskiego, a więc towar, który szczególnie jest wrażliwy na niedociągnięcia producenta, czy pośrednika;
b) całkowity brak fachowców z tej dziedziny, a zarazem chaotyczny zespół ludzi angażujących się w handlu;
c) zbyt duże koszty administracyjne w stosunku do ryzyka handlowego (unikają tego żydzi-dzierżawcy sadów, a zarazem i detaliczni sprzedawcy). Utrzymały się zatem te tylko placówki, które nie biorą na siebie ryzyka handlowego i zachowują komisowe formy sprzedaży, przy równoczesnych niskich wydatkach administracyjnych.

Z zagadnieniem handlu owocarskiego wiążą się przechowalnie owoców. Wiemy dobrze, że w okresie dojrzewania owoców letnich i jesiennych mamy nadmiar tego produktu w handlu, a jednocześnie bardzo duży spadek cen. Okres ten trwa przez 2 — 3 miesięcy, w ciągu których większość owoców się psuje. Cena owoców późniejszych silnie wzrasta i w rezultacie spożywają je tylko zamożni konsumenci. Budowa przechowalni i chłodni leży w interesie producenta (wyższe ceny w okresie nadmiernej podaży) i konsumenta (stała podaż, a więc i niższe ceny w okresie owocu późno-jesiennego i zimowego). Przechowalnie są regulatorem cen i podaży owoców.

Na podstawie praktyki własnej na Wołyniu oraz pracy „Przechowalnie owocowe" (Wydawn. Woł. Izby Rol. r. 1936), inż. Z. Kułakowski przedstawił powyższe zagadnienie z punktu widzenia regulowania cen oraz typów przechowalni, dostosowanych do potrzeb finansowych gospodarstwa rolnego.

W dalszym ciągu zebrania referat na temat: „Przystosowanie płodozmianu w sadach do całokształtu gospodarstwa rolnego", wygłosił insp. W. Filuś.

Podstawową tezą prelegenta jest fakt, że płodozmian w sadach jest jednym z najbardziej zaniedbanych dziedzin sadownictwa. Na dowód przytoczył najlepsze podręczniki sadownicze i stwierdził, że nigdzie nie jest ta sprawa dosyć jasno przedstawiona. Wiemy wprawdzie, że należy się wystrzegać roślin zbożowych w sadzie, że najlepszy jest czarny ugór, że należy stosować okopowe i mieszanki, ale nie wiemy jaki to wszystko może mieć związek z całokształtem

gospodarstwa rolnego. A przecież sadownictwo w chwili obecnej jest ściśle związane z możliwościami ekonomicznymi innych dziedzin produkcji drobnego rolnika. Sadownictwo musi być opłacalne i wtedy dopiero zasługuje na wprowadzenie do całokształtu gospodarstwa. Jeżeli nie — lepiej nie wprowadzać sadownictwa. W chwili obecnej nie chodzi nam o propagandę. Potężnieje ona z dnia na dzień, można nawet powiedzieć, że przeobraziła się w „owczy pęd" do zakładania sadów. Zjawisko takie zaczyna być niebezpieczne. Raczej trzeba być przygotowanym na hamowanie tej akcji aniżeli zbytnie jej propagowanie. O opłacalności sadownictwa w gospodarstwie rolnym będzie decydować przede wszystkim jego dostosowanie do całokształtu gospodarstwa.

W tej myśli insp. W. Filuś analizuje szczegółowo typy gospodarki drobno-rolniczej a mianowicie: 1) zbożowy, 2) hodowlany, 3) okolicznościowy. Typ pierwszy należy do najprymitywniejszych. Wyższym stopniem jest gospodarka hodowlana, oparta na produkcji okopowych i pasz. Bardzo dobrze zdaje obecnie egzamin w okresie podnoszenie dochodowości gospodarstwa małorolnego. Gospodarka okolicznościowa ma raczej charakter przypadkowy, spekulacyjny, zależny od specjalnych warunków gospodarstwa, jakim jest bliski rynek zbytu, dogodne warunki komunikacyjne, ośrodek przemysłowy itp. I do takich gospodarek można było dotychczas zaliczyć gospodarstwa ogrodnicze, stąd też powstał podatek przemysłowy, od którego w chwili obecnej starają się uwolnić ogrodnicy. Pojęcie „gospodarstwo ogrodnicze" — obejmowało i sadownictwo. Obecnie jednak sadownictwo przybrało charakter masowy, rolniczy. Należy go umiejętnie dopasować do gospodarstwa. Co przyjąć za podstawę? Po dłuższych wyliczeniach prelegent dochodzi do wniosku, że podstawą dostosowania sadów do całokształtu gospodarstwa rolnego może być roczna *produkcja obornika*. Normalnie, z punktu widzenia ekonomicznego, na sad może sobie pozwolić takie gospodarstwo, które własnymi siłami potrafi wynawozić co trzy lata sad w ilości *300 q* obornika na *ha*. Oczywiście, jak wszędzie, tak i tu zdarzają się wyjątkowe warunki, które pozwolą z dużą korzyścią dla gospodarstwa odstąpić od tej zasady.

Instruktor ogr. powinien być nie tylko dobrym fachowcem, powinien być również i społecznikiem. O nerwie społecznym instruktora będzie świadczyć jego współpraca z innymi działami produkcji rolniczej.

Odcinki tej współpracy naświetliła inż. H. Rudnicka w referacie p. t.: „Współpraca z K.G.W. i P.R. na odcinku ogrodnictwa".

Prelegentka wyszła z założenia, że współpraca ta będzie oparta na wprowadzeniu niektórych działów techniki ogrodniczej do prac K. G. W. i P. R. Tymi działami są: warzywnictwo, sadownictwo, przetwórstwo owocowe i warzywne, nasiennictwo i kwiaciarstwo. Współpraca w warzywnictwie polega na dostarczaniu nasion, rozsady, urzędzeniu ogródków na własne potrzeby. Niekiedy gospodynie wiejskie same probują prowadzić inspekt. Nie zawsze się te próby udają z braku miejsca i czasu po temu. Współpraca ogrodnika będzie tutaj bardzo na czasie, gdyż dostarczy właściwej rozsady, a jednocześnie zapobiegnie niepraktycznej pracy gospodyń.

W dziale kwiaciarstwa K.G.W. pracują na terenie ogródków przydomowych. Nasiona zbie-



Renata muszkatowa (kształtem przypomina Pomarańczową Koksaczołową odmianę jabłoni).

rają sobie same, przeważnie z kwiatów letnich.

Współpraca z P.R. w warzywnictwie polega również na właściwej dostawie nasion i rozsady oraz na wprowadzeniu niektórych upraw warzywnych. Dział sadowniczy w P.R. obejmuje konkursy pielęgnacji sadów, sadzenia drzewek itp. Ogólnie prelegentka zwróciła uwagę na dużą dowolność i fragmentaryczność prac ogrodniczych na tych odcinkach. Ściślejsza współpraca fachowców - ogrodników wpłynie bardzo dodatnio na celowe powiązanie tych prac.

W dyskusji bardzo podkreślano znaczenie moralne, wychowawcze P.R. grupującego młodzież, która jest zawsze podatniejszym elementem do wprowadzania nowości w gospodarstwie, wobec czego w dużym stopniu przez P.R. można dotrzeć do starszego pokolenia rolników, zwykle nieufnych w stosunku do nowych metod i nowych ludzi.

Wyniki konferencji zreasumował insp. M.R. i R.R. E. Błaszczyk, który jeszcze raz podkreślił ważność tych zagadnień z punktu widzenia gospodarki ogólno-narodowej.

Inż. Jerzy Wierszyłłowski.

Zastosowanie silników wietrznych.

W nr.nr. 40, 41 i 43 „Życia Rolniczego“ opisaliśmy zasadnicze typy silników wietrznych; obecnie omówimy możliwość przystosowania tych silników do różnych celów gospodarczych a przede wszystkim w młynarstwie i do napędu różnych maszyn rolniczych.

Najszersze zastosowanie silników wietrznych w Polsce znajdujemy obecnie w młynarstwie. Polski Komitet Energetyczny przeprowadził w r. 1934 ankietę, tyczącą się silników wietrznych. Materiały wspomnianej ankiety dały następujące wyniki: ogółem zarejestrowano w Polsce 10903 silniki wietrzne, z tego czynnych 9614; przeważna ilość wiatraków miała na celu uruchomienie młynów zbożowych, 64 wiatraki były zastosowane do pompowania wody, 63 uruchomiały różne maszyny gospodarcze, 255 wiatraków z ogólnej liczby 10903 zarejestrowano jako turbiny, tj. wiatraki nowoczesne, wieloskrzydłowe. 1 wiatrak przypada na 35,6 km^2 powierzchni Polski (lub 2,8 wiatraka na 100 km^2). Największą ilość wiatraków (1348) zanotowano w woj. lubelskim, najmniejszą (15) w woj. stanisławowskim.

Moc jednego wiatraka przy średnim wietrze obliczono w przybliżeniu na 4,4 KM.

Silniki wietrzne wskutek nieregularności wiatrów nie są jeszcze w stanie zyskać rozpowszechnienia w dużym przemyśle. Jeśli chodzi o stosunki rolnicze, to mogą być one z powodzeniem zastosowanie do napędu tych wszystkich urządzeń, których praca nie jest ściśle sezonowa a warunki ruchu nie wymagają zbyt dużej równomierności obrotu wiatraka. Z drugiej zaś strony do napędu niektórych maszyn rolniczych, pracujących przez czas dość ograniczony w ciągu roku przy niedużej wymaganej sile napędowej — zastosowanie wiatraków nie będzie ekonomiczne. I tak np. trudno jest zastosować silnik wietrzny do napędu młocarni, gdyż maszyna ta wymaga dosyć dużej równomierności w obracaniu bębna, z drugiej zaś strony trudno jest nieraz czekać z młócką na wiatr o właściwej sile. Wprawdzie młocka nie jest zawsze pracą sezonową, lecz bywa nieraz wykonywana, gdy warunki atmosferyczne przeszkadzają w innych pracach gospodarskich.

Jeśli zaś chodzi o pracę takich maszyn jak wialnie, młynki i t.p., do których napędu wystarcza jeden człowiek, to w dzisiejszych naszych warunkach gospodarczych zastosowanie wiatraków wydaje się nieekonomiczne.

Istnieją natomiast czynności gospodarskie które w niektórych warunkach trwają przez bardzo wiele dni i godzin w ciągu roku, przy czym praca ich nie jest ściśle związana z pewnymi określonymi terminami. Do tych czynności, do których należy przede wszystkim pompowanie wody, silniki wietrzne nadają się bardzo dobrze.

Wreszcie należy podkreślić, że wiatraki mogą być zastosowane również do prac terminowych z warunkiem, że gospodarstwo posiada również inny silnik, który może być uruchomiony w razie, gdy warunki atmosferyczne nie pozwolą na pracę wiatraka.

Podobnie rzecz się ma z zastosowaniem wiatru do wytwarzania prądu elektrycznego; w tym wypadku instalacja musi być zaopatrzona w baterię akumulatorów, których zadaniem jest dostarczanie prądu w czasie ciszy lub burzy oraz uniezależnienie natężenia prądu od ilości obrotów wiatraka.

Pompowanie wody.

Jak wspomnieliśmy silniki wietrzne nadają się dobrze (za wyjątkiem szybkobieżnych) do

pompowania wody celem zaspokojenia potrzeb miejscowych, osuszenia lub nawożenia gruntów oraz dla stawów rybnych.

Dla ułatwienia określenia ilości wody, niezbędnej dla zaspokojenia potrzeb miejscowych, podaję nieco liczb, ilustrujących to zagadnienie:

1 człowiek	zużywa	od 30 do 50	l. na dobę
1 koń	„	50	„ „
1 krowa	„	50	„ „
1 cielę	„	20	„ „
1 szt. trzody chlew.	„	15	„ „
1 owca	„	5	„ „

na 1 m² pow. ogrodów	potrzeba	1,5	l. na dobę
na 1 wannę	„	200 — 300	litrów
na 1 natrysk	„	20 — 30	„
na 1 przem. miski ustęp.		6 — 15	„
w szkołach na l ucz.	przypada	2	l. na dobę
w szpital. na 1 chor.	„	100 — 150	„ „
w rzeźn. na 1 szt. bydła	„	200 — 400	„ „

Na podstawie powyższych danych oraz liczby godzin przewidywanego panowania wiatrów można obliczyć wielkość pomp oraz moc silnika niezbędnego dla napędu pomp.

W tym celu należy najpierw ustalić dobowe zapotrzebowanie wody i następnie podzielić go przez liczbę godzin trwania użytecznych wiatrów w ciągu doby; wtedy otrzymamy wydajność pomp w ciągu godziny.

Sama pompa winna być umieszczona jak najbliżej zwierciadła wody, aby długość rur ssących była możliwie mała, wysokość zaś ssania nie przewyższała 7 m.

Jeżeli całkowita wysokość pompowania nie przewyższa 7 m, to pompa może być tylko ssąca; po przekroczeniu tej granicy należy już stosować pompy ssąco - tłoczące.

Do napędu pomp używa się najczęściej silników wieloskrzydłowych (turbin wietrznych), które mają duży moment rozruchowy. Dobre wyniki można osiągnąć też za pomocą silników Savonius'a.

Moc silnika, niezbędną do napędu pomp oblicza się na podstawie danych odnośnie zapotrzebowania wody w ciągu godziny oraz wysokości pompowania.

Jeżeli wydajność pompy (czy pomp) wynosi Q m³/godz., wysokość pompowania — Hm, to silnik do wykonania potrzebnej pracy winien posiadać moc:

$$N = \frac{Q.\ H.\ 1000}{3600 \times 75 . n_1 . n_2} \text{ KM.}$$

We wzorze tym współczynnik sprawności **pompy (n_1) przyjmuje się jako równy ∽ 0,8,** zaś spółczynnik sprawności wszystkich przekładni **n_2 ≌ 0,75.**

Jeżeli pompy mają pracować nie całą dobę, lecz naprzykład tylko 16 godzin w ciągu doby, wtedy moc silnika powinna wzrosnąć w stosunku $\frac{24}{16}$ czyli:

$$N = \frac{Q.\ H.\ 1000}{3600 \times 75 \times 0{,}8 \times 0{,}75} \cdot \frac{24}{16} \text{ KM.}$$

W projekcie urządzenia należy zatem przewidzieć silnik właśnie o tej mocy, rozwijanej przezeń przy wietrze o średniej prędkości dla danej miejscowości.

Odwadnianie i nawadnianie gruntów wymaga w niektórych przypadkach mechanicznego pompowania wody za pomocą rozmaitych silników, przy czym silniki wietrzne mogą często konkurować z silnikami spalinowymi.

Do wypompowania niedużych ilości wody (do 30 m³/godz.) przy niewielkich wysokościach podnoszenia (do 6 m) szczególnie nadają się silniki wietrzne wieloskrzydłowe z zamianą ruchu obrotowego na ruch posuwisty tłoków pomp bezpośrednio na wale skrzydłowym za pomocą wykorbienia tego ostatniego.

W przypadkach, gdy wydajność urządzenia musi być znacznie większa (do 1000m³/godz. i więcej), a wysokość podnoszenia stosunkowo nieznaczna (od 0,5 do 3 m, najwyżej 4,5 m) szczególnie dobrze pracują tzw. podnośniki wody, wykonane w postaci otwartych lub zamkniętych ślimaków Archimedesa.

Do przepompowywania wielkich ilości wody na duże wysokości nie nadają się ani pompy tłokowe, ani czerpadła ślimakowe. W takich przypadkach należy stosować pompy odśrodkowe lub śmigłowe.

Celem wyznaczenia ilości wody, którą należy pompować, można przyjąć takie orientacyjne dane:

Dla nizin Polski sprawność instalacji przeprowadzającej wodę wynosić powinna 1 l/sek. na 1 ha sztucznie odwadnianego terenu.

Dla zasilenia stawów na wiosnę przed okresem hodowlanym trzeba dostarczyć około 0,5 l/sek. na ha stawu; w okresie zaś hodowlanym 1 l/sek. na ha stawu, przyjmując, że pompowanie trwa w ciągu całej doby, przy pracy zaś urządzenia w okresie krótszym — odpowiednio więcej.

Zastosowanie silników wietrznych dla wytwarzania energii elektrycznej.

Silniki wietrzne przeważnie szybkobieżne, mogą służyć dla wytwarzania energii elektrycz-

nej celem oświetlenia osiedli, napędu małych maszyn, narzędzi i urządzeń, których bezpośrednie sprzęganie z silnikiem powoduje pewne trudności.

Elektrownia wiatrakowa powinna składać się z silnika wietrznego, prądnicy, akumulatorów i samoczynnego regulatora napięcia i kierunku prądu, czyli tzw. automatu elektrycznego, którego zadaniem jest przełączenie prądnicy zależnie od szybkości wiatru, bądź na sieć, bądź na baterię akumulatorów; podczas ciszy automat ten przerywa połączenie prądnicy z akumulatorem, włączając ten ostatni do sieci*).

Ilość ogniw akumulatorów powinna wynosić przy napięciu prądu 110 volt od 55 do 60 ogniw, a przy napięciu 220 volt 120 do 130 ogniw, a więc wielkość poszczególnych akumulatorów zależy od zapotrzebowania mocy elektrycznej w ciągu jednostki czasu przez posiadaną instalację (ilość żarówek, wielkość motorów itp.).

Inż. J. Szowhenow.

ORGANIZACJE ROLNICZE, OŚWIATA, KULTURA

Zadania wychowanków S.G.G.W. w rozwoju kulturalnym i społecznym Polski*).

Obowiązkiem każdego z wychowanków S.G.G.W. jest zająć jakieś stanowisko w szeregu działaczy, pracujących dla dobra ogólnego. Pracę tę możemy spełniać wszędzie, każdy według najlepszego swego zrozumienia, indywidualnie lub zbiorowo, na dowolnych wybranych przez siebie odcinkach. Dla nas z racji naszych zawodów, naszych kwalifikacji głównym terenem działania jest wieś. Jest to teren wymagający specjalnych wysiłków, teren olbrzymi, bo obejmujący swym zasięgiem około 70% narodu. Jest to praca piękna, ale jakże odpowiedzialna.

Wieś po wiekowym zaniedbaniu budzi się do nowego, własnego życia. W ważnym więc momencie dziejowym stajemy do tej pracy. Po długiej niewoli, po długim okresie niedoceniania znaczenia wsi w rozwoju gospodarczym i kulturalnym narodu wieś znalazła się wobec olbrzymich prac reformy rolnej, prac melioracyjnych, scaleniowych, pośpiesznych prac kulturalno - oświatowych, w okresie gorączkowych prac organizacyjnych i społecznych, mających za zadanie jak najszybsze wyrównanie braków i zaniedbań całych dziesiątków lat. I do tych właśnie odpowiedzialnych prac obserwujemy wielki brak ludzi. Łatwiej jeszcze o tych, którzy mają pracować zawodowo; gorzej sprawa przedstawia się, gdy chodzi o ludzi do pracy społecznej, obywatelsko - wychowawczej. Tu już bowiem same kwalifikacje zawodowe nie wystarczą. Tu trzeba kwalifikacji specjalnych: a więc znajomości środowiska, w którym ma się działać, znajomości psychiki, trosk codziennych, przeżyć i uprzedzeń, by móc stać się nie tylko łaskawym opiekunem, ale prawdziwym przyjacielem, odczuwającym i rozumiejącym duszę wsi, wnikającym w jej codzienne potrzeby, kroczącym krok w krok z życiem dzisiejszym rolnika, doradcą codziennym i współtwórcą lepszej przyszłości narodu. Mówię współtwórcą, gdyż bodajże najważniejszą zaletą działacza społecznego jest umiejętność wciągnięcia do wszystkich prac jak najszerszego ogółu zainteresowanych.

Słyszeliśmy dość dokładne zestawienie o udziale wychowanków S.G.G.W. w pracach zawodowych, które chlubnie świadczą o tym, że nie darmo państwo i społeczeństwo ponosi ciężar utrzymania uczelni. Ale czy to wszystko? Czy poza tym nic nie winniśmy społeczeństwu? W dzisiejszych warunkach nie ma możliwości na zebranie danych, obrazujących nasz udział w życiu społecznym, ale pobieżne obserwacje zdają się wskazywać na to, że w każdym bądź razie udział nasz w tej dziedzinie życia nie odpowiada ani liczebności, ani możliwościom naszym.

Poprawa stanu dzisiejszego wsi może być dokonana skoordynowanym wysiłkiem wielu czynników. A więc poczynaniami rządu, praca-

---

*) Zwracamy uwagę na kosztowność urządzenia. (Redakcja).

*) Referat, wygłoszony na zjeździe jubileuszowym wychowanków S. G. G. W.

mi samorządu gospodarczego i terytorialnego, wysiłkiem organizacji społecznych i pracą samej wsi. Zrozumiałe jest, że im lepsza będzie organizacja tej pracy i ścisłe współdziałanie poszczególnych czynników, tym praca ta da lepsze i szybsze wyniki.

Istnieje dziś wiele zagadnień związanych z podniesieniem kultury wsi już opracowanych, uruchomionych; wiele już dało wyniki, ale jest też cała masa takich, które oczekują na realizację. Pewien podział pracy między poszczególnymi czynnikami, działającymi na wsi, już się zarysował. Są zagadnienia, które z racji swej ważności, pilności realizuje rząd, inne samorząd, jeszcze inne organizacje społeczne, ale wiele jest jeszcze czekających na swych inicjatorów, a inne będą narastały z dnia na dzień.

Jakiż udział w tych pracach wychowanków S.G.G.W.? Z naszych szeregów wychodzą ludzie do tych prac i to mogą być zarówno przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, jak również uczestnicy prac w organizacjach społecznych. Bardzo to sprzyjająca okoliczność, że wychowankowie jednej uczelni spotykają się przy pracy w dążeniu do jednego celu, choć działają w imieniu różnych czynników. Koleżeństwo z ław uczelni może ułatwić znalezienie wspólnej płaszczyzny w realizacji wielkich zadań. A musimy pamiętać, że znalezienie porozumienia we współpracy w polskich warunkach to najtrudniejsza rzecz.

Praca społeczna jest uciążliwa. Jeżeli bowiem pracownik władz podejmuje jakąś akcję, to ma zapewnione środki i poparcie władz. Działacz społeczny podejmuje najczęściej prace bez środków, bez zrozumienia otoczenia. Dlatego właśnie prace społeczne są trudniejsze i wymagają dużego poświęcenia i wytrwałości. Być może, że jest to częściowe wyjaśnienie braku ludzi do pracy w organizacjach społecznych. Jednakże bez względu na trudy i cienie tej pracy musimy zasilać szeregi organizacji społecznych, gdyż na swój sposób prace te są ważne i prowadzone być muszą. Niekiedy wydaje się, że prace społeczne wobec rozszerzenia zadań instytucji państwowych i samorządowych straciły na znaczeniu. Przy bliższym rozpatrzeniu tego zagadnienia musimy przyznać, że tak nie jest. Praca społeczna jest szkołą życia, gdzie się wychowują często pierwszorzędni pracownicy instytucji państwowych i samorządowych, dalej jest tym ogniwem pośrednim, stanowiącym bardzo pożądany czynnik łączności społeczeństwa z władzami. W tej roli praca społeczna w ustroju demokratycznym jest niezastąpiona. Uczestniczenie w pracach, gdzie mamy często do czynienia in statu nascendi, muszą pociągać wszystkie młode twórcze umysły. A brak ludzi w tych pracach raczej należy przypisać ciężkiej naszej atmosferze, która ogarnęła znaczną część społeczeństwa, spowiła w nieprzebytą mgłę niezadowolenia i biernego stosunku do życia; swoim uprzedzonym nastawieniem negatywnym do wszelkich poczynań zatruwa dusze młodszego pokolenia w silniejszym stopniu jako mniej odporne.

Przyjmijmy więc, że pierwszym naszym zadaniem jest praca w kierunku zmiany atmosfery w zasięgu naszych możliwości, atmosfery biernego stosunku do życia na stosunek aktywny; obudzenie wiary we własne siły pozwoli na uruchomienie wszystkich utajonych a wielkich sił drzemiących w narodzie. Aby wychowanek S.G.G.W. był należycie przygotowany do tych zadań musi podjąć prace w naszych stowarzyszeniach, które winny być szkołą przygotowania do życia, źródłem wiary we własne siły, bo, aby móc pociągać ludzi do pracy, musimy przede wszystkim sami wierzyć w tę pracę, musimy mieć skąd czerpać zapał i podnietę do tych ciężkich prac, musimy mieć oparcie moralne w chwilach załamań, niepowodzeń. Ożywiona działalność naszych organizacji, podjęcie pewnych nowych zadań na szerszą skalę stworzy w stowarzyszeniach ogniska, skąd będą promieniowały nieprzerwane fale optymizmu, tężyzny dla działaczy w terenie, a jednocześnie stowarzyszenia będą stanowiły jakby kadrę, gdzie przygotowywać się będą nowe zastępy działaczy przez stykanie z życiowymi zagadnieniami. W ten sposób stoimy przed drugim zadaniem, tj. usprawnieniem naszego własnego życia organizacyjnego.

Najlepiej nawet postawione życie organizacyjne naszych stowarzyszeń to nie wszystko. Zamknięcie się w ramach naszych organizacji nie wpłynęłoby na podniesienie kultury ogólnej. Praca wewnętrzna będzie tylko pewnym etapem, wstępem do właściwych prac na szerszym terenie. Tą właściwą pracą będzie przenikanie wychowanków S.G.G.W. do organizacji społeczno - kulturalnych na wsi bezpośrednio pracujących w terenie, zakładanie nowych organizacji czy placówek organizacji już istniejących, ożywianie martwych placówek i w ogóle dawanie impulsu do wszelkich pożytecznych poczynań, mających na celu podniesienie kultury i dobrobytu. A więc w gruncie rzeczy oży-

wienie tych wielkich niespożytych sił, jakie drzemią w ludzie naszym, zorganizowanie ich do wspólnego wysiłku do pracy dla własnego i ogólnego dobra, czyli praca nad uświadomieniem wsi i zachęcenie do czynu jak najszerszych mas — to nasze trzecie zadanie.

Ogrom czekających zadań jest tak wielki, że, gdybyśmy wszyscy stanęli do pracy społecznej na wsi i nawet wciągnęli do niej wychowanków innych wyższych uczelni, to brak ludzi będzie odczuwany jeszcze długo i dlatego dalszym naszym zadaniem byłoby wciąganie do pracy nad podniesieniem kultury wsi wszystkich, którzy mogą być przydatni. Stąd zajęcie się wychowankami szkół rolniczych i ogrodniczych średnich i niższych, zorganizowanie i nastawienie ich w tym kierunku; przygotowanie do tych prac dałoby nieoczekiwane rezultaty. Zasiliłoby kadry działaczy elementem bardzo cennym, bo znającym doskonale środowisko, odczuwającym dosłownie na własnej skórze troski i potrzeby wsi; elementem, który, mając zaufanie tej wsi, ułatwiłby znalezienie klucza do tej zamkniętej w sobie, nieufnej do przybyszów, szczególnie z innych sfer, duszy wsi, tak często wystawianej na próby zawodów.

Dalszym zadaniem byłoby wzięcie udziału we wszystkich pracach organizacyjnych instytucji gospodarczo - społecznych. A więc na pewno nie zabraknie nas przy pracach nad rozwojem spółdzielczości, organizowaniem wszelkiego rodzaju spółdzielni, przetwórni, przechowalni, spółek narzędziowych, tworzeniem kas Stefczyka i in. jako czołowych prac, zmierzających do podniesienia dobrobytu i kultury.

Dziedzina spółdzielczości może być podstawą wielu prac obywatelsko - wychowawczych. Rozwój spółdzielczości wyzwoli nas z niewoli gospodarczej obcego kapitału. Spółdzielczość jest jednocześnie tym klasycznym środkiem, który, mając podkład gospodarczy, a więc podkład atrakcyjny, przyciąga nawet ludzi stojących na niższym poziomie kulturalnym, ludzi, których trudno byłoby wciągnąć do prac czysto społeczno - wychowawczych, dając jednocześnie w wyniku swym efekty społeczno - wychowawcze. Rozumie się, że aby osiągnąć taki wynik praca musi być odpowiednio prowadzona przez ludzi przygotowanych i świadomych swego celu. Spółdzielnie, nie prowadzące w swych pracach wychowania obywatelskiego, będą właściwie spółkami czysto handlowymi, nie mającymi nic wspólnego z właściwym ruchem spółdzielczym, który w swych naczelnych założeniach ma obok wzmacniania gospodarczego swych członków również zadanie pomnażania dorobku społeczno - kulturalnego. Działacze społeczni więc stawiają sobie za jeden z głównych obowiązków, by dopilnować i przestrzegać rozwoju tych prac. Choć spółdzielczość rozwija się u nas z pewnym opóźnieniem w porównaniu z innymi krajami, może głównie z powodu naszej rodzimej nieufności do poczynań zbiorowych, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, to jednak w wielu okolicach, gdzie zabrali się do tej pracy właściwi ludzie, zdołano przełamać wszystkie przeszkody i ruszyć z miejsca jedną z najtrudniejszych spraw. Jest to przykład, jak wiele można zrobić zapałem, wiarą i wytrwałością. Toteż nie wątpię, iż ten dział pracy społeczno - gospodarczej będzie jak najliczniej obesłany przez wychowanków S.G.G.W.

W pracach oświatowo - wychowawczych na czoło wysuwa się sprawa wychowania przodowników do prowadzenia prac społecznych na wsi. We wszystkich poczynaniach masowych do wykonania pewnych zadań potrzeba całego zespołu ludzi, od inicjatorów pewnych idei przez sztabowców przetwarzających te myśli, przystosowujących je do możliwości realizacyjnych, aż do miejscowych przodowników realizatorów, którzy podejmą te myśli i wprowadzą w życie. I nasza wielomilionowa wieś czeka ciągle na odpowiedni pod względem ilości, jak i jakości sztab ideowców, twórców, działaczy, realizatorów i całego aparatu szkół, uniwersytetów ludowych, kursów itp., a szczególnie tych bliskich swoich, miejscowych działaczy, w braku których realizacja najpiękniejszych i najbardziej potrzebnych poczynań będzie długo szwankowała.

Tu nasuwa się spostrzeżenie wszystkim pewno znane, że idei, pomysłów nawet bardzo dobrych w naszych specyficznych warunkach mamy moc, realizacji zaś znaczniej mniej. Nie jest to rzeczą przypadku. Tajemnica kryje się w naszych cechach narodowych. Przysłowiowy słomiany ogień wiele tu wyjaśni. On sprawia, że wystrzelić z jakąś nową myślą daleko łatwiej, niż całymi latami nieraz wprowadzać ją w czyn, pokonywać często olbrzymie trudności, niekiedy staczać całe batalie z przeszkodami. Stąd to realizatorów mamy znacznie mniej. Ten moment właśnie należałoby zawsze brać pod uwagę. Wielka tu zatem rola do spełnienia dla wychowawców, kierowników kursów, działaczy, którzy przez odpowiednie nastawienie, wyrabianie dzielnych charakterów, zaprawianie ludzi w wytrwałości,

wciąganie ich w ogień pracy, pobudzanie dumy, ambicji w szlachetnej rywalizacji wytworzy typ działacza - realizatora w pracy, a idealistę o płomiennej duszy w odczuwaniu doli ludzkiej. W tak to pojętej i potrzebnej pracy znowu wychowankowie S.G.G.W. powinni wziąć udział i przyczynić się do poprawy stosunków na wsi.

Z dalszych zadań, czekających nas, byłoby wzięcie żywszego udziału w pracach nad rozwojem piśmiennictwa zawodowego. Należałoby w pierwszym rzędzie przystosować tak pod względem ceny jak i poziomu piśmiennictwo to dla potrzeb dzisiejszych wsi. Winniśmy więcej pisywać, propagować odpowiednie pisma. Oto tereny pracy i w tej dziedzinie nas czekające. Uświadomienie wsi przez odpowiednie pisma ułatwi wiele poczynań zasadniczych i trudnych.

Ogrom zadań, związanych z rozwojem kultury wsi polskiej jest tak wielki, że nie sposób w krótkim referacie dać całokształt tych zagadnień. Musiałem więc z konieczności poprzestać na tym rzucie główniejszych zadań, jako podstawie do dyskusji nad tymi niekończącymi się tematami. Aby wskazać na pewne konkretne realne możliwości w pracy społecznej na wsi dla wychowanków S.G.G.W., sprobujmy zanalizować je dla przykładu na ściśle określonych stanowiskach. Najwięcej możliwości i warunków do prac społ.-wych. ma instruktor przy izbach rolniczych. Właściwie mówiąc na tym stanowisku powinien być społecznik par excellence. Cała jego praca, ciągły bezpośredni kontakt z rolnikiem daje mu pierwszorzędne warunki do tych prac. I na tym stanowisku powinien być zawsze człowiek, rozumiejący swoje obowiązki jako pewnego rodzaju posłannictwo, odpowiedzialną pracę, od której zależy w znacznym stopniu dobrobyt i kultura wsi. W pracę tę musi wkładać duszę, nie może to być praca urzędnicza, musi być w jego poczynaniach zapał, zdolny porwać najoporniejszych. Instruktor powinien pobudzać do inicjowania wszelkiego życia organizacyjnego, zawiązywania kółek rolniczych, kół młodzieży, spółdzielni, bibliotek, kursów itd. itd., winien dobierać odpowiednich ludzi, korygować, radzić, jednym słowem być motorem wszystkich przejawów życia wsi. Jest to może jedna z najcięższych prac, ale też najpiękniejszych i dająca najwięcej zadowolenia.

Nauczyciele szkół rolniczych czy ogrodniczych poza swoją pracą zawodową, w której zresztą mogą już dawać swoim wychowankom nastawienie społeczne, winni stanowić jakże pożądaną pomoc we wszystkich poczynaniach społecznych instruktora, lub nawet, jeśli to jest miejscowość, do której mniej docierają instruktorzy, prowadzić prace na własną rękę.

Wychowankowie S.G.G.W., którzy wrócili na wieś, do własnych warsztatów pracy, jakież piękne mają możliwości w pracy dla dobra okolicy. Dobry przykład jego będzie naśladowany z pożytkiem. Wyobrażam sobie, że warsztaty pracy wychowanków S.G.G.W. winny być ośrodkami wzorowymi kultury rolniczej. Byle tylko utrzymać przyjazny sąsiedzki kontakt ze wsią. Wiele zdziałać może koleżanka osiadła na własnym warsztacie. Sąsiedzkie rady hodowlane, ochronki, pogadanki dla dziewcząt i gospodyń — oto pole jej pracy.

Wychowankowie S.G.G.W. pracujący w nadleśnictwach mogliby znacznie przyczynić się do podniesienia gospodarczego wsi w okolicach lesistych przez inicjowanie np. spółdzielni zbioru, przerobu jagód leśnych i grzybów; przy ciągłym stykaniu się w pracy zawodowej z drobnym rolnikiem mogą propagować zalesianie nieużytków, wylesianie żyznych gleb itd.

Podobnie wszyscy inni, którzy znajdą się i urządzą na wsi, mają niezliczone okazje do pracy społecznej, byle sił i chęci starczyło. I w miastach wychowankowie S.G.G.W. znajdą olbrzymie pole do pracy społecznej. Przez odpowiednie organizacje budzenie i szerzenie zamiłowania do przyrody, ochrona tej przyrody i rozwój jej, to dziedziny naszej pracy. Szczególnie ważna i pożądana byłaby tu nasza praca w akcji ogrodów działkowych, jako tej akcji, której wielka rola w wychowaniu zarówno dzieci—i to najczęściej najbiedniejszych, jak i dorosłych jest bezsprzeczna. Nie obawiajmy się trudów pracy społecznej; daje ona tyle zadowolenia, jak może nie daje nam często nasza praca zawodowa. Przeszkody, jakie na tej drodze spotykamy, nie powinny nas odstraszać, a przeciwnie winny nas podniecać, uczyć odporności, kształcić siłę woli. Nie stronmy więc od tych trudów, bo one dają moc i hart ducha. Zabierając się do realizacji najtrudniejszych nawet zadań, powiedzmy sobie — „i będę silny, jak to, co zdobędę".

Stańmy zwartą ławą do tej pięknej i odpowiedzialnej pracy.

Inż. Antoni Szufleta.

Program radiowy dla wsi.

W niedzielę, dn. 5.XII. o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza“.

O godz. 14.45 „Przegląd rynków produktów rolnych“.

O godz. 15.10 p. K. Wilmański, gospodarz z powiatu łęczyckiego, wygłosi gawędę p. t. „W zimowy czas“.

O godz. 15.30 felieton z cyklu „Sylwetki zasłużonych rolników“.

W poniedziałek, dn. 6.XII. o godz. 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t.: „Nie samym tylko chlebem człowiek żyje“.

O godz. 18.45 pogadanka higieniczna p. t.: „Jak się ustrzec chorób zaraźliwych“.

We wtorek, dn. 7 grudnia, o godz. 18.35 aktualna pogadanka rolnicza.

O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego.

We wtorek, dn. 7.XII. o godz. 18.35 aktualna pogadanka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego.

We środę, dn. 8.XII. o godz. 14.45 p. Franciszek Hajkowski wygłosi pogadankę spółdzielczą p. t. „Dlaczego musimy zwiększyć produkcję i spożycie mleka w Polsce“.

O godz. 15.15 regionalna transmisja z Bralina.

We czwartek, dn. 9.XII, o godz. 18.35 audycja dla młodzieży wiejskiej.

W piątek, dn. 10.XII. o godz. 18.35 Pogadanka pt.: „Niedolą dziecka kaleki“.

O godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza“ inż. Tarkowskiego.

W sobotę, dn. 11.XII. o godz. 18.35 p. Ignacy Nojek, wygłosi pogadankę pt.: „Po co idziemy do szkoły rolniczej?“

O godz. 18.45 p. Fr. Jaszczuk w pogadance pt.: „Brawo Żurawlówka“ opowie o wynikach, jakie dały wspólne wysiłki mieszkańców wsi Żurawlówka w pracy nad podniesieniem jej poziomu gospodarczego i kulturalnego. Piękne rezultaty stawiają obecnie Żurawlówkę w rzędzie wsi, mogących innym służyć za przykład.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

R Ó Ż N E.

POSIEDZENIE KOMISJI FINANSOWO - ROLNEJ.

Dnia 22 b. m. odbyło się w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R.P. posiedzenie Komisji Finansowo-Rolnej, zwołane celem uchwalenia przygotowanego przez Związek memoriału do ministra Skarbu w sprawie uporządkowania długów rolniczych. Prace nad powyższym memoriałem prowadzone były przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych i Koło Rolników Posłów i Senatorów od czerwca rb. Cztery specjalnie powołane podkomisje, pod przewodnictwem pp. Posłów Światopełk-Mirskiego, Jabłońskiego, Krzeczunowicza i Hyli, opracowały przy udziale zaproszonych specjalistów poszczególne zagadnienia z zakresu oddłużeniowego, które stały się następnie częściami składowymi przedłożonego Komisji memoriału. Posiedzenie Komisji Finansowo-Rolnej zagaił w zastępstwie nieobecnego jej prezesa p. Tadeusza Krzyżanowskiego, p. poseł Światopełk-Mirski, udzielając głosu p. Zygmuntowi Rusinkowi, który zapoznał zebranych z zawartymi w memoriale postulatami. Dotychczasowa akcja finansowo-rolna — stwierdza mówca — chociaż uratowała wiele gospodarstw przed dezorganizacją oraz wielu wierzycieli przed zupełną utratą należności, nie może być uznana za pozytywnie zakończoną Wskazują na to liczne objawy. W przypadkach, w których upłynął okres karencyjny, a nawet często przed jego upływem, rolnicy zalegają już obecnie z płaceniem dwóch rat, wobec czego sumy dłużne stały się wymagalne. Ilość tych przypadków niewątpliwie wzrośnie b. poważnie do końca 1938 r. i wówczas staniemy wobec faktu licznych egzekucji. Zagadnienie to staje się tym poważniejsze, że horoskopy na poprawę sytuacji gospodarczej kraju muszą wiązać się z poprawą sytuacji na wsi. Obserwowana poprawa koniunktury w pol. rolnictwie nie posiada jeszcze cech trwałości. Ceny na naszych rynkach wyprzedziły ceny światowe i wynikają nie tyle ze światowego układu stosunków, ile ze szczególnych okoliczności wewnętrznych. Wśród tych okoliczności odgrywa poważną rolę nieurodzaj, który dotknął niektóre obszary kraju, chociaż z pewnością nie stanowi on, z punktu widzenia ekonomicznego, pozytywnego czynnika. Pominąwszy nawet zagadnienie oceny obecnej sytuacji koniunkturalnej, należy stwierdzić, że im więcej tych zysków, które przynosi koniunktura, gospodarz wiejski będzie musiał użyć na obsługę zadłużenia sprzed kryzysu, tym będzie miał mniejsze możliwości rozwojowe, tak w zakresie produkcji, jak i kredytów. Przy tolerowaniu nadmiernych wydatków na obsługę przedkryzysowych długów rolniczych, musi się przekreślić hasła o dźwignięciu wsi polskiej wzwyż. Równocześnie — mówił dalej p. Rusinek — należy przeciwstawić się z całą stanowczością opinii, pragnącej wykorzystać przy zagadnieniu uporządkowania długów rolniczych zdolność włościanina do daleko idących ograniczeń. Stoimy na stanowisku, że stosowanie tych ograniczeń jest gospodarczo i społecznie szkodliwe i że należy jak najrychlej usunąć warunki, które zmuszają do t. zw. „zaciskania pasa“, obniżając poziom kultury wsi. Przy porządkowaniu długów rolniczych nie można opierać się na badaniu wytrzymałości chłopa polskiego na nędzę, ale na badaniu warunków, w jakich gospodarstwo może pracować i podnosić się ekonomicznie oraz w jakich właściciel gospodarstwa nie będzie stawał się faktycznie jego dzierżawcą i to pozbawionym kapitału produkcyjnego, jaki normalny dzierżawca wnosi ze sobą do gospodarstwa. Dlatego też dotychczasowe przepisy o uporządkowaniu długów rolni-

czych powinny ulec zmianie w tym kierunku, aby ułatwić likwidację zadłużenia rolniczego i ażeby jego obsługa nie stanowiła przynajmniej nadmiernej przeszkody w drodze gospodarczego rozwoju wsi. Wielomiliardowe zadłużenie rolnictwa polskiego, o ile nie zostanie w sposób radykalny zmniejszone, będzie potężną przeszkodą na drodze koniecznych inwestycji, utrudniając wypełnienie przez rolnictwo zasadniczych obowiązków wobec armii i całego społeczeństwa oraz konkurencję z rolnictwem innych krajów na rynkach światowych. Z kolei zaznajomił p. Rusinek obecnych z opracowanymi środkami zaradczymi, które mają ostatecznie zakończyć akcję oddłużeniową. Wszystkie tezy, przedstawione w memoriale są tak pomyślane, że mają zastosowanie do każdej grupy gospodarstw wiejskich. Jednakowoż musiały być uwzględnione pewne różnice, jakie wynikają z faktu, że gospodarstwa grupy B. i C. mogą upłynniać częściowo swą substancję majątkową w drodze parcelacji, podczas gdy dla gospodarstw grupy A. jest to prawie zawsze wykluczone i z punktu interesów państwa niedopuszczalne. Dlatego też przyjęto zasadę, że dla grup B. i C. istnieje parcelacja oddłużeniowa, jako jeden z pozytywnych czynników w zakresie likwidacji długów, natomiast dla grupy A. — zasadniczo licząc — istnieje tylko jeden środek, a mianowicie takie zmniejszenie zadłużenia drobnych gospodarstw, aby mogły one rozwijać się i przynosić dochód. Streszczając stanowisko zajęte w memoriale p. Rusinek stwierdził, że dla pewnej grupy stosunkowo najmniej zadłużonych wystarczą ulgi, wynikające ze spłacenia długów papierami wartościowymi. Rolnicy więcej zadłużeni winni mieć możność parcelacji swych gospodarstw. Wreszcie dla grupy najwięcej zadłużonych pozostaje instytucja postępowania układowego, powodująca ścisły nadzór nad dłużnikiem. Oprócz tych generalnych dróg, którymi winno kroczyć uporządkowanie długów rolniczych, należy odrębnie potraktować długi specjalne, wymagające szczególnego postępowania, ze względu na ich charakter. Równocześnie z oddłużeniem gospodarstw wiejskich musi odbywać się oddłużenie instytucji, współpracujących z rolnictwem, zwłaszcza spółdzielni rolniczych, handlowych i kredytowych. W toku posiedzenia, nad zgłoszonym memoriałem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział między innymi p. senator Malinowski, posłowie Krzeczunowicz, Zaklika, Jabłoński i Hyla, oraz pp. Schultz, Nadratowski, Kozieradzki, Zajda, Hulewicz, Frankowski, Turno i Górski.

INFORMOWANIE W SPRAWACH PODATKOWYCH.

Kilka izb rolniczych doniosło, iż władze skarbowe zwracają się do nich z żądaniem przedstawienia spisu płatników, prowadzących rachunkowość przy pomocy biur rachunkowości rolniczej, działających przy izbach. Izby odmiawiały udzielania takich wyjaśnień, powołując się na brzmienie instrukcji podatkowej Ministerstwa Skarbu z 31.XII 1934 r., której art. 60 zwalnia organa samorządu gospodarczego od obowiązku udzielania informacji dotyczących poszczególnych płatników, co miało przede wszystkim na celu uniknięcie pozorów posługiwania się przez władze skarbowe organami samorządu gospodarczego jako organami informacyjnymi w zakresie wymiaru podatków. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych zwrócił się w tej sprawie do Ministerstwa Skarbu z prośbą o udzielenie władzom skarbowym wyjaśnienia, że izby rolnicze, a więc i działające jako ich wydziały biura rachunkowości rolnej, nie mają obowiązku przedstawiania list płatników, prowadzących rachunkowość przy pomocy tych biur.

PODANIA O NABYCIE CUKRU PASTEWNEGO SĄ WOLNE OD OPŁAT STEMPLOWYCH.

Na skutek reklamacji Warszawskiej Izby Rolniczej w sprawie pobierania opłat stemplowych przy nabywaniu cukru na paszę Ministerstwo Skarbu pismem L. D. VI. 11270/3/37 z dnia 4 listopada rb. wyjaśniło, że „podania o zezwolenie na nabycie cukru w stanie denaturowanym, przeznaczonego do karmienia bydła, który to cukier nie podlega podatkowi spożywczemu w myśl p. 3 art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 września 1927 r. o opodatkowaniu cukru (Dz. U. R. P. Nr. 81 poz. 700) wolne są od opłat stemplowych na mocy p. 7 art. 142 ustawy o opłatach stemplowych z dnia 1 lipca 1936 r., zezwolenia zaś wydawane na skutek wyżej wymienionych podań, wolne są od opłat stemplowych na mocy p. 1 art. 160 w związku z p. 7 art. 142 u. o. s.".

SPRAWA CHAŁUPNICTWA W WOJ. ŁÓDZKIM.

Sprawa chałupnictwa, tak bardzo aktualna obecnie zarówno ze względu na przygotowywane projekty ustawowego rozwiązania jej oraz ze względu na potrzeby zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych na wsi, jest już od szeregu miesięcy przepracowywana w referacie chałupnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej. Specjalnie powołana w tym celu podkomisja chałupnicza przy Łódzkiej Izbie Rolniczej, w skład której weszli przedstawiciele szeregu instytucyj zainteresowanych tym odcinkiem pracy oraz szereg osób dokładnie znających zagadnienie chałupnictwa na terenie woj. łódzkiego, odbyła w dniu 17.XI. br. posiedzenie. Przedmiotem obrad był preliminarz budżetowy Izby na odcinku chałupnictwa i plan prac w tym dziale. Dotychczasowe wyniki pracy osiągnięte w referacie chałupniczym sprowadzają się przede wszystkim do prowadzonych obecnie przez Izbę szczegółowych badań stanu chałupnictwa w woj. łódzkim zarówno wiejskiego, jak i w miasteczkach. Badania te w pierwszym etapie są już na ukończeniu i dostarczyły Izbie bardzo dużo materiału do dalszych prac. Przystąpiono również do tworzenia spółdzielczych placówek zarobkowych chałupniczych tam, gdzie są już ku temu warunki, a szczególnie gdzie są możliwości zbytu wyrobów tych warsztatów oraz możliwości posiadanych środków obrotowych. Celem tych placówek jest bezpośrednie zetknięcie się chałupników wytwórców z odbiorcami. Wyrazem tych pierwszych poczynań było urządzenie stoiska z wyrobami chałupniczymi na wystawie „Wytwórczość Polska" w Łodzi. Tworzenie placówek zarobkowych ma na celu podniesienie zarobków chałupniczych, dziś niezwykle niskich; np. w tkactwie nie przekraczają one zł. 6—9 tygodniowo, przy 10—16 godzinnym dniu pracy, gdzie sezon na pracę trwa przeciętnie 7—8 miesięcy w roku. W innych rodzajach wytwórstwa nie jest lepiej. Dla podniesienia jakości produkcji wytwórczości chałupników wiejskich przewidziana jest pomoc instruktorska zorganizowanemu chałupnictwu, jak również pomoc w

dziedzinie zbytu gotowych wyrobów w nabywaniu surowca do przerobu, pomoc w formie szerokiej propagandy wyrobów chałupniczych itp. Celem skoordynowania wszelkich poczynań na odcinku chałupnictwa wiejskiego dążeniem Izby jest rozszerzenie działalności powołanej podkomisji chałupniczej do udziału w niej przedstawicieli wszystkich instytucyj państwowych i samorządowych z terenu woj. łódzkiego zainteresowanych tym zagadnieniem.

PO REORGANIZACJI WIELKOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA KÓŁEK ROLNICZYCH.

W roku 1936/37 nastąpiło znaczne przeobrażenie dotychczasowych form organizacyjnych pracy Wielkopolskiego T-wa Kółek Rolniczych. Nowy statut rozszerzył znacznie działalność Towarzystw Powiatowych i pogłębił ich pracę, koncentrując wszystkie prace dotyczące popierania rolnictwa na terenie powiatów i tym samym usunięto często obserwowaną poprzednio dwutorowość. Z jednej strony coraz większe zrozumienie rolnika o potrzebie organizowania się, a z drugiej strony świadomość, że organizacja coraz bardziej przystosowuje swoje prace do potrzeb rolników i tym samym daje im poważne korzyści, walnie przyczyniło się do tego, że ilość członków w roku sprawozdawczym wzrosła o 1218 osób i wynosiła na 31 marca b. r. 33.243. Ilość ta zbliżyła się do okresu największej liczby członków, jaką osiągnęliśmy w roku 1930, tj. 33.293. W chwili obecnej, wobec napływu dalszych deklaracyj członkowskich ilość członków przekroczyła już liczbę z roku 1930. W rzeczywistości cyfra wzrostu członków była znacznie większa, jeśli się zważy, że w ciągu roku pewna ilość członków odpadła, czy to przez wystąpienie, czy to przez wykluczenie, śmierć lub tp. Jak z powyższego wynika, ogólna ilość zorganizowanych rolników w kółkach rolniczych przeciętnie wynosiła na 31.III.1937 r. 45,1%, co jest dalekie od ideału, jednakże w stosunku do innych analogicznych organizacyj rolniczych stanowi poważny odsetek. Jest to dowód dużego zrozumienia i dojrzałości wielkopolskiego społeczeństwa rolniczego. Budżet WTKR. składa się z funduszów własnych i funduszów na prace zlecone. Budżet funduszów własnych za rok 1936/37 wynosił w rozchodach i dochodach po zł. 178.500 i okazał się całkowicie realny, co świadczy o bardzo ostrożnym preliminowaniu należnych kwot.

POSIEDZENIE PODKOMISJI ŁĄKOWO - MELIORACYJNEJ WOŁYŃSKIEJ IZBY ROLNICZEJ.

W listopadzie odbyło się w Łucku posiedzenie podkomisji łąkowo - melioracyjnej W.I.R., na którym wysłuchano sprawozdania inspektora łąkarstwa z dotychczasowych prac oraz planu pracy i preliminarza budżetowego na r. 1938/39. Na posiedzeniu był obecny przedstawiciel Zw. Izb i Org. Roln. inż. L. Gumiński. W sprawozdaniu z prac izby omówiono dotychczasowe wyniki w dziedzinie łąkarstwa na terenie Wołynia, podkreślając znaczny rozwój akcji zagospodarowania łąk i pastwisk w r. b. W r. 1935 zagospodarowano łącznie z poletkami pokazowymi około 500 ha, w r. 1936 — 650 ha, a w roku bieżącym przeszło 900 ha. Na rok przyszły jest już zgłoszeń do zagospodarowania na przeszło 1200 ha, a przypuszczalnie będzie zagospodarowanych 1600 — 2000 ha, gdyż wielu rolników zgłasza się dopiero w ostatniej chwili. Omawiając plan pracy i preliminarz budżetowy na r. 1938/39, podkreślono konieczność zwiększenia łąkarskiego personelu instruktorskiego. Następnie omówiona była sprawa powiększenia plantacyj nasiennych traw i sprawa zorganizowania związku plantatorów nasion traw. Wobec konieczności ujęcia sprawy organizacji melioracji na terenach nieobjętych przebudową ustroju rolnego w ustalone ramy, zorganizowania poradnictwa w dziedzinie melioracji oraz celem organizowania konserwacji urządzeń melioracyjnych i gospodarki wodnej uznano za celowe w granicach możliwości finansowych ustanowienia w izbie etatu inspektora melioracyjnego. Następnie omówiono sprawę uruchomienia kredytów na melioracje, przy czym zajęto stanowisko, że uruchomienie tych kredytów jest rzeczą bardzo potrzebną pod warunkiem, aby kredyt był udzielany w gotówce, a nie w listach zastawnych, oraz aby oprocentowanie tego kredytu było 2 do 3, najwyżej 4%. Kredyt ten winien być udzielany głównie na pokrycie kosztów sporządzania projektów, nadzór techniczny i materiały i tylko w wyjątkowych wypadkach na robociznę. Na zakończenie omówiono sprawę konieczności uporządkowania kopania torfu na opał; winna ona być rozwiązywana przy projektach melioracyjnych w związku ze scaleniem.

TARGI ROLNICZE WE WROCŁAWIU.

Od 1935 roku stale na wiosnę odbywają się Wrocławskie Targi, na których Niemcy wystawiają głównie maszyny i narzędzia rolnicze, przeznaczone na wywóz do wschodniej i południowo - wschodniej Europy, traktując Wrocław, jako najdogodniejszy punkt wyjściowu dla eksportu maszyn dla krajów przeważnie rolniczych.

Tego roku, prócz gospodarzy brały udział następujące państwa: Polska, Austria, Bułgaria, Czechosłowacja, Grecja, Jugosławia, Rumunia, Turcja i Węgry.

Polska była reprezentowana tylko przez 44 firmy (zboże, nasiona i surowce rolnicze), gdyż brak miejsca nie pozwolił na przydzielenie stanowisk większej ilości wystawców.

Na przyszły rok projektowane jest przez Towarzystwo Akcyjne Wrocławskich Targów i Wystaw rozszerzenie istniejących budynków targowych, przez co umożliwione zostanie wzięcie udziału w Targach liczniejszym firmom.

Termin następnych Targów wyznaczony został od 4 — 8 maja 1938 roku.

CHOROBY ZARAŹLIWE ZWIERZĄT.

Według danych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych od 1 stycznia do 31 października 1937 r. stwierdzono następujące wypadki chorób zaraźliwych zwierząt domowych (liczby w nawiasach dotyczą analogicznego okresu 1936 r.): wąglika (karbunkułu) zanotowano 733 (679) wypadków, szelestnicy 419 (397), zarazy dziczyzny i bydła rogatego 566 (460), gruźlicy otwartej bydła 60 (80), nosaciziny koni 1.323 (1.963), świerzbu koni 267 (244), świerzbu owiec — (17), wścieklizny psów i kotów 2.368 (2.660), wścieklizny innych zwierząt 535 (401), pomoru świń 3.261 (3.730), zarazy świń 971 (1.144), pomoru powikłanego zarazą 716 (936), różycy (czerwonki) świń 8.694 (5.959) choroby drobiu 561 (604), pomoru drobiu 11 (15), nie-

dokrwistości zakaźnej 61 (42), influenzy koni 21 (70), innych nie wymienionych wyżej chorób 217 (255). Ogółem w ciągu 10 miesięcy 1937 r. stwierdzono 20.784 wypadków wyżej wymienionych chorób wobec 19.653 wypadków stwierdzonych w roku ubiegłym. Z przytoczonych cyfr wynika, że w roku bieżącym w porównaniu z rokiem zeszłym nastąpił pewien wzrost nasilenia chorób zaraźliwych zwierząt w naszym kraju, wynoszący 5,7%.

KANAŁ WARTA—GOPŁO—WISŁA.

Rzeka Warta obecnie skutkiem braku sztucznego połączenia z Wisłą jest właściwie drogą dojazdową niemieckich portów morskich, w szczególności Szczecina. Od sieci polskich dróg wodnych jest izolowana. Obecnie ruch żeglugowy na Warcie, wywóz naszego zboża odbywa się tylko przez Szczecin. P.K.P. dla odciągnięcia tych ładunków od obcych portów zastosowała specjalne taryfy na przewóz do Gdyni i Gdańska, mimo to eksport, jakkolwiek się zmniejszył, dotąd istnieje. Z drugiej strony niskie taryfy kolejowe, deficytowe dla kolei, zabijają miejscowy przemysł żeglarski. Te ujemne strony usunie kanał Warta—Gopło—Wisła, gdyż włączy całe dorzecze Warty do zaplecza naszych portów i umożliwi udział przedsiębiorstw żeglugowych na Warcie w ogólnym ruchu żeglugowym na wodach polskich. Kanał Warta—Gopło kosztować będzie zaledwie 7 mil. zł., chodzi bowiem o wykonanie tylko 20 km. sztucznego przekopu, 13 km. stanowią piękne jeziora kujawskie: Pątnowskie, Mikorzyńskie Ślesińskie, które poza tym „staną się pierwszorzędną atrakcją turystyczną. Kanał połączy Wartę koło wsi Morzysław, 4 km. od Konina, z jeziorem Gopłem, a stąd istnieje już droga wodna przez obecnie już bardzo ruchliwy pod względem towarowym kanał górnonotecki i bydgoski do dolnej Wisły i morza. Czas budowy przewidziany jest na trzy lata. Gdyby nie znalazły się już w roku 1938 pieniądze, są firmy prywatne, które ubiegają się o prowadzenie robót na kredyt.

Z ZAGRANICY.

LASY W KOLONIACH.

Inż. Franciszek Heske, dyrektor Instytutu dla polityki przemysłowo-leśnej oraz zakładu dla kolonialnej polityki leśniczej w Dreźnie stwierdził w odczycie, wygłoszonym na dorocznym zebraniu Związku przemysłowców nadreńskich i westfalskich w Essen, że obszar przestrzeni leśnych w koloniach angielskich wynosi 700 mil. ha, francuskich około 151 mil. ha, w USA około 300 mil. ha, w afrykańskich posiadłościach belgijskich 182 milj. ha i w holenderskich posiadłościach zamorskich 136 milj. ha. Anglia, Francja, Belgia, Holandia oraz Stany Zj. A. P. posiadają razem około 31% światowej przestrzeni leśnej. Zawdzięczają to wyłącznie swym posiadłościom kolonialnym, obszar bowiem leśny w macierzy tych krajów wynosi zaledwo ½% obszaru leśnego globu ziemskiego.Prof. Heske stwierdził ponadto, że całkowity obszar leśny Niemiec wynosi zaledwie 12,5 mil. ha oraz że roczne zapotrzebowanie Niemiec na drzewo użytkowe sięga 58 milionów m sześć. Zapotrzebowanie to nie da się żadną miarą pokryć bez znacznych importów. Przestrzeń zalesiona w Polsce wynosi według Małego Rocznika Statyst. za r. 1937 i wg stanu z r. 1931 8.322.000 ha. Stan ten nie uległ chyba dotąd zbytnio wielkim zmianom. Z tej globalnej przestrzeni przypada na gospodarstwa poniżej 50 ha: 1.043 tys. ha, na gospodarstwa 50-cio hektarowe i większe 4.164 ha oraz na własność Związków publiczno-prawnych jak państwo, samorządy powiatowe, komunalne i t.p.: 3.115 tys. ha.

PREZYDENT ROOSVELT PRZECIW NADMIERNYM WYDATKOM NA POMOC FARMEROM.

W kuluarach Kongresu wywołało wprost sensację pismo Prezydenta Roosvelta wystosowane do Komisji agrarnej Izby Reprezentantów, w którym sprzeciwia się w sposób jak najbardziej kategoryczny podwyższeniu sumy 500 milionów dolarów, przeznaczonych na cele pomocy dla farmerów o dodatkowe 200 lub nawet 500 milionów, jak to zawnioskowała właśnie Komisja agrarna.

Sprzeciw swój uzasadnił prezydent Roosvelt koniecznością unikania nowych, w preliminarzu budżetowym nie przewidzianych wydatków, dla których i tak brak jakiegokolwiek pokrycia w preliminowanych dochodach.

Gdyby Kongres uchwalił jednak tego rodzaju nowe wydatki, winien zdaniem prezydenta Roosvelta uchwalić równocześnie i nowe podatki, względnie podwyższyć już istniejące stawki podatkowe, by w ten sposób uzyskać pokrycie tego rodzaju wydatków.

Wspomniane pismo tłumaczone jest, jako zmiana dotychczasowego stanowiska, jakie zajmował prezydent Roosvelt w kwestii pomocy dla farmerów, stanowiących jak wiadomo najpoważniejszą liczebnie kadrę zwolenników jego dotychczasowej polityki socjalnej i gospodarczej, t. zw. „New Deal".

PRZEGLĄD USTAW I ROZPORZĄDZEŃ.

O pożyczkach z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej. — rozporządzenie ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 12 października 1937 r. wydane w porozumieniu z ministrem Skarbu (Dz. U. nr. 77, poz. 556).

Z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej mogą być udzielane pożyczki:

1) uczestnikom scalenia gruntów, właścicielom gruntów, które uległy zamianie, zastępującej scalenie, oraz osobom, które sprzedały ziemię właścicielom karłowatych gospodarstw, objętych scaleniem i przeniosły się na gospodarstwa, położone poza obszarem scalenia.
2) nabywcom działek, powstałych z parcelacji ziemi państwowej i osadnikom wojskowym, z wyłączeniem pożyczek na nabycie ziemi.
3) nabywcom działek powstałych z parcelacji ziemi, nie stanowiącej własności państwa, oraz właścicielom karłowatych gospodarstw, nabywającym choćby nie z parcelacji ziemię na uzupełnienie gospodarstw.
4) b. dzierżawcom długoletnim, czynszownikom, dzierżawcom, podlegającym ochronie i innym użytkownikom, nabywającym ziemię na podstawie ustaw o wywłaszczeniu i wykupieniu dzierżawnej ziemi.
5) osobom nie uczestniczącym w przebudowie ustroju rolnego, których grunty objęte zostały robotami melioracyjnymi, przeprowadzanymi przy przebudowie ustroju rolnego, — na melioracje, oraz prace z nimi związane.

Pożyczki oraz inne należności Funduszu mogą wynosić 50% szacunku nabywanej ziemi, a tylko zasłużeni żołnierze i inwalidzi armii polskiej i polskich formacji ochotniczych uzdolnieni do pracy na roli, a także pracownicy folwarczni, tracący pracę w związku z parcelacją, mogą zaciągnąć pożyczkę do wysokości 90% szacunku nabywanej ziemi.

Łączna wysokość pożyczek z Funduszu nie może w żadnym razie przekraczać 100% szacunku ziemi i zabudowań.

Pożyczki oraz inne należności Funduszu mogą być skonwertowane na jedną pożyczkę w myśl art. 11 ustawy z dn. 9 marca 1932 r. o Funduszu Obrotowym Ref. Rol. (Dz. U. z r. 1934, nr 40, poz. 364).

Pożyczki zabezpiecza się zasadniczo na pierwszym numerze hipoteki gospodarstwa, jednakże dopuszczalne jest zabezpieczenie na dalszym miejscu, jeżeli pożyczka wraz z poprzedzającymi ją hipotekami i innymi ciężarami rzeczowymi mieści się w granicach 75% szacunku ziemi i zabudowań.

W przypadkach, gdy obciążenie gospodarstwa sumą pożyczki oraz innymi niezahipotekowanymi należnościami Funduszu nie przekracza 100 zł w stosunku do 1 ha, pożyczka może być udzielana bez zabezpieczenia hipotecznego i poręki.

Udzielenie pożyczki za poręką dopuszczalne jest, gdy nie została ona udzielona na nabycie ziemi, a suma pożyczki nie przekracza 1.000 zł, okres umorzenia pożyczki nie może w tym przypadku przekraczać 8 lat.

Spłata pożyczek, zabezpieczonych hipotecznie, następuje w półrocznych ratach amortyzacyjnych, płatnych 1 kwietnia i 1 października każdego roku.

Spłata pożyczek niezabezpieczonych hipotecznie następuje w rocznych ratach.

Okresy amortyzacyjne ustalone są na 8, 16, 31, 36 i 41 lat. Dla pożyczek konwersyjnych dopuszczalny jest okres 60-letni.

Oprocentowanie pożyczek wynosi 3% w stosunku rocznym.

Pożyczka może być w całości lub części spłacona przedterminowo.

W razie trudności płatniczych, wynikłych z powodu nieurodzaju, pożaru lub innej klęski, śmierci lub ciężkiej choroby dłużnika, albo jedynego żywiciela rodziny, może być udzielona dłużnikowi ulga w postaci odroczenia płatności raty na okres do lat pięciu, lub rozłożenia jej na terminy płatności rat następnych.

Odroczenie lub rozłożenie na raty może obejmować najwyżej cztery raty półroczne. W razie nieuiszczenia raty w terminie, liczy się od niej odsetki w wysokości ½% za każdy miesiąc, poczynając od upływu 3 miesięcy po terminie płatności aż do czasu spłacenia całej raty.

Do czasu całkowitej spłaty pożyczki nie wolno gospodarstwa bez zezwolenia właściwego urzędu sprzedawać ani oddawać w całości lub części w dzierżawę lub użytkowanie.

Niespłacona suma pożyczki wraz ze wszystkimi należnościami staje się natychmiast wymagalna:

1) jeżeli dłużnik nie uiści we właściwych terminach dwóch kolejnych rat amortyzacyjnych.
2) jeżeli rozporządził gospodarstwem wbrew zakazowi.
3) jeżeli nie użył pożyczki na cel, na który została przyznana.
4) jeżeli nie dopełnił zastrzeżonego przy udzieleniu pożyczki obowiązku ubezpieczenia od ognia.
5) jeżeli nie dopełni obowiązku wywołania i uregulowania hipoteki i hipotecznego zabezpieczenia pożyczki.
6) jeżeli do nieruchomości na którą przyznano pożyczkę, skierowana została egzekucja, choćby udzielona pożyczka nie była na tej nieruchomości hipotecznie zabezpieczona.

Pożyczkę przyznaje się na skutek podania, składanego do Państwowego Banku Rolnego za pośrednictwem starosty.

Oprocentowanie pożyczek, wypłaconych po dniu 28 października 1934 r, a przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia zostało obniżone do 3% w stosunku rocznym wraz z kosztami administracyjnymi, jeżeli z mocy innych przepisów dłużnicy nie korzystają z dalej idących ulg w oprocentowaniu.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 5 stycznia 1938 roku.

W grudniu b. r. wydajemy specjalny numer „Życia Rolniczego" poświęcony koniowi i jego hodowli.

W numerze będą pomieszczone artykuły:

Stefan Dembiński — Pierwsza krajowa wystawa koni w Lublinie, jako jeden z etapów w rozwoju naszej hodowli.

Inż. Zdzisław Hroboni — Konie pociągowe na wystawie w Lublinie.

Antoni Szaszkiewicz — Konie półkrwi angielskiej na wystawie krajowej w Lublinie.

Inż. Michał Jankowski — Dział koni anglo - arabskich na wystawie w Lublinie.

Lek. wet. Józef Weitzkorn — Lubelska wystawa koni w świetle liczb.

Inż. Zdzisław Hroboni — Kilka słów o ogierach ardeńskich sprowadzonych do Polski.

Karol Wisłouch — Lubelska wystawa koni i znaczenie jej dla eksportu.

Bolesław Wolicki — Rola kobiety w hodowli koni.

Wobec konieczności wcześniejszego uregulowania nakładu, uprzejmie prosimy życzących sobie zamówić większą ilość nakładu egzemplarzy, by zechcieli w bieżącym tygodniu powiadomić o tym Administrację naszego pisma. Redakcja „Życia Rolniczego".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca z ramienia Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P — *ZYGMUNT KMITA*